

słupska baśniarka



Nitkowska, jak sama siebie określa, „Pomorzanka z krwi i kości”, ożywia w swoich książkach ziemię słupską, w historii której się zakochała, a, jak powiedziała, „miłość do regionu to niegasnące przekonanie, że jest on niezwykły”

Trzecim piórem opisującym Słupsk i ziemię słupską - a właściwie ją ożywiającym - jest Jolanta Nitkowska - Węgłarz. Urodzona w pokoleniu pierwszych słupszczan już stąd, dziennikarka, publicystka i pisarka, wszelkimi formami literackiej twórczości upamiętnia pomorską ziemię, przybliżając ją nam i kolejnym pokoleniom.

Jolanta Nitkowska - Węgłarz urodziła się w Słupsku w roku 1952, studiowała polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim, następnie dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Po powrocie do Słupska pracowała w instytucjach kultury oraz w redakcjach gazet i czasopism regionalnych, m.in. „Zbliżeniach”, „Głosie Słupskim”, a współpracowała m.in. z „Pomeranią”, „Perspektywami”, nowojorskim „Nowym Dziennikiem”. Pełni funkcję prezesa słupskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Jest laureatką wielu nagród, m.in. wojewodów słupskich i prezydenta Słupska, nagrody Kościerskich Targów Książki Kaszubskiej i Pomorskiej; była też nominowana do Pomorskiej Nagrody Artystycznej.

Teksty Nitkowskiej, zwane „reportażami historycznymi”, obejmują historię ziemi słupskiej i biografie ludzi ważnych dla regionu - Niemców, Kaszubów, Polaków, dziedzictwo kulturowe i walory turystyczne, a także niezwykle, często tragiczne losy ludzi stąd, z czasu bliższego i dalszego. Pisarka opowiada o nich m.in. w książkach „Tajemnicze Pomorze” i „Szukajcie pomorskich skarbów” z roku 1998, „Słupsk miasto niezwykłe” wydane w 2001 roku czy „Skarby słupskich mniszek i inne opowieści” z roku 2009. Poznajemy sylwetkę słynnego słupszczanina, twórcy kartki

pocztowej, Heinricha von Stephana, w „historii prawdziwej o latających cygarach” czytamy o olbrzymich sterowcach stacjonujących na początku XX wieku w pod-słupskich Jezierzycach, wędrujemy z autorką szlakiem zabytkowych elektrowni wodnych usadzonych nad Słupią - „stuletniej

<Strugi> i młodszych od niej trzech siostr - <Kaskad>”. Słupszczanie chętnie wybierają się do Swołowa, choćby na gęsiny w listopadzie, a właśnie o tej stolicy „Krainy w kratę” już piętnaście lat temu

napisała Jolanta Nitkowska - Węgłarz: „Wieś, gdzie zdarzają się cuda...” - w książce „Szukajcie pomorskich skarbów”. Tam też w tekście „Ratowanie zaginionego świata” mamy bardzo ciekawie podaną historię tworzenia się skansenu w Klukach, dokąd w majówce ciągną tłumy na „Czarne wesele”. A jeszcze inne opowieści o naszej ziemi kryjące się pod takimi tytułami rozdziałów jak „Klejnoty z ołtarza i tajemnica kościelnych organów”, „Dziwne dzieje mostu na Słupi”, „Co jest pod tym wzgórzem”, „Głównycki Zagłoba”! Nitkowska odkrywa przed czytelnikami ziemię, której hi-

storia, niemiecko - kaszubsko - polska, a dodać należy jeszcze Słowińców, jest trudna, naznaczona przez politykę i wojnę, ale jest wspólnym dziedzictwem tych co odeszli i tych co teraz tu żyją. Autorka opowieści o ziemi słupskiej ukazuje czytelnikom „świat pełen tajemnic, zagadek, skomplikowanej przeszłości i utajonego piękna”, rozwija obraz ziemi, gdzie

Emilia Maraskiewicz, Darłowo

W GRUDNIOWY CZAS

*oziminy wtulają serca
w ciepłe dłonie śnieżynek
już nie dogoni ich troska*

*jarzębina wynurza się z bieli
świeci czerwienią koralu
jak paciorki różańca*

*śnieżna zamieć słowikuje
i przygrywa do tańca
gałązkom smukłej brzozy*

*świerki z jodłami
w białych gronostajach
idą na pasterkę do kościoła*



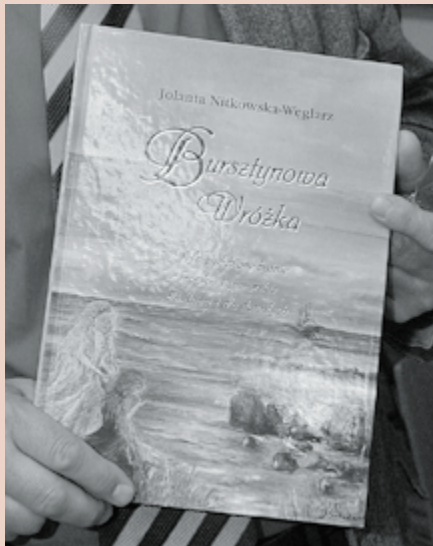
„malownicze lasy sąsiadują z pagórkami, dolinami, krainami pełnymi jezior o kryształowej toni, wiekowymi torfowiskami i bagnami, gdzie nieskażona ręka człowieka przyroda nadal rządzi się własnymi prawami”. Nitkowska, jak sama siebie określa, „Pomorzanka z krwi i kości”, ożywia w swoich książkach ziemię słupską, w historii której się zakochała, a, jak powiedziała, „miłość do regionu to niegasnące przekonanie, że jest on niezwykle”. Tę niezwykłość ujmuję nie tylko w formie „reportaży historycznych”, ale i - baśni.

Ubieranie naszego regionu w strój baśniowy rozpoczęła Jolanta Nitkowska - Węglarz około roku 2000. Przez wiele miesięcy zapoznawała się z najróżnorodniejszymi opowieściami baśniowymi z terenu Pomorza Środkowego, opublikowanymi na przełomie XIX i XX wieku, wędrowała, jak mówi, „po pomorskich wie-

strachach, duchach, strachach, księżniczkach, zapadłych zamkach...”. Autorka wybrała z tej „ogromnej bajkowej skarbnicy pomorskiej” baśnie najbardziej popularne w wielu źródłach, jak o oszukanych diablach i płonących skarbach, jak i takie,

które pojawiały się pojedynczo, choćby ta o smoku z nadlebskich bagien. Baśnie pomorskie są, jak pisze Nitkowska, „solą tej ziemi i jej dziedzictwem. Ożywiają kamienie, rzeki, jeziora, budowle. Obłaskawiają najbliższe otoczenie i świat za rogatkami”. Właśnie te magiczne opowieści wydobyla pisarka z niepamięci i przekazała małym mieszkańcom regionu słupskiego, by zaszczerpić im miłość do ziemi rodzinnej, a dużym, by wypełnić lukę w dziedzictwie kulturowym. Tak powstały, wydane w roku 2002, „Baśnie regionu słupskiego”.

Świat zawarty w pierwszym zbiorze baśni Jolanty Nitkowskiej - Węglarz jest bardzo bliski każdemu mieszkańcowi regionu. W „Czerwonych trzewikach zakłętej kasztelanki” młody żołnierz wędruje nad Słupią, przechodzi obok kościoła Mariackiego, zagląda na targ. „Kamienna wyspa” to opowieść o jeziorze Gardno. W „Przeklętym zamku” poznajemy magiczną historię o wzgórzu, które rozciąga się między Słupskiem a Łosinem. „Wesele karzełków” zdarzyło się kiedyś, hen, w pobliżu Dębnicy Kaszubskiej, między Motarzynem a Budowem; tam też grasował pewien rycerz-rozbojnik z „Żebraczych kamieni”. „Umowa z leniwym diabłem” zawarta została przez sprytnego chłopca w Krępie Słupskiej. Dziedzic odbywał swoją „Niekończącą się pokutę” od Duninowa przez Górę Chełmską po Rowokół. „Obiad czarownicy” podany został w Czarnej Dąbrowce. I tak dalej, co się wydarzyło a to w Ustce, a to koło Smołdzina, czy nad jeziorem podkępickim, czy w pobliżu Miastka, czy znów w Słupsku... Pisarka ożywiła ziemię, na której mieszkamy, nadała jej baśniowy wymiar, nawiązała dla nas, czytelników, nić łączności z dawnymi jej mieszkańcami - ich wierzeniami, wyobraźnią i przestaniem.



„Baśnie regionu słupskiego” szybko stały się bardzo popularne, a dzieci czytały je na lekcjach, znajdując w nich odpowiedź na pytanie: „dlaczego to Pomorze jest takie niezwykle!”. Nie była to jednak odpowiedź wyczerpująca, bo już w tym samym roku Jolanta Nitkowska - Węglarz opublikowała kolejne opowieści baśniowe osuwające znane miejsca: „O pięknej korsarce i skarbach Rowokołu: legenda pomorska” oraz „O słupskich wiedzmach i dzielnym szewczyku”, a rok później wydany został „Niedźwiadek szczęścia: legenda słupska”. Te książeczki także nie powiedziały wszystkiego o baśniowym wymiarze naszej ziemi, bo pisarka tworzyła dalej czarowny świat; do dziś ukazały się jeszcze „Bursztynowa wróżka. Moje ulubione baśnie morskie i pomorskie dla dzieci i dla dorosłych” oraz „Niezwykła historia kwiatowego kalendarza. Nowa legenda słupska” w roku 2010, a dwa lata później „Dwanaście tańczących księżniczek. Słupskie bajki, baśnie i legendy”.

Bohaterem „Bursztynowej wróżki” jest Bałtyk. Autorka zebrała stare podania, baśnie pomorskie spisane przez etnografów, wątki mitologiczne i opowieści ludzi morza, a stworzyła te baśnie, by „odwrócić Pomorzan twarzą do Bałtyku”. Wśród tytułów baśni znajdziemy „Nad nieznanym morzem”, „Leniwy Bałtyk”, „Stone morze”, „Rajską wyspę”, „Śmierć pirata”, „Służącą króla wód” czy „Córeczkę króla morza”, ale i „Bocianią sprawiedliwość”, gdzie opowieść przenosi się z łąk pod Kobylnicą i Luleminem do Egiptu. Autorka pięknie wprowadza czytelnika w czarowny obraz fal, wydm i wybrzeża i zaprasza: „odkryj razem z nami nieznaną, baśniowy świat nad Bałtykiem, który jest najpiękniejszy na ziemi!”

„Dwanaście tańczących księżniczek” to książka niezwykle. Z każdej karty wyłaniają się opowieści, które powoli, w miarę

czytania, zamieniają Słupsk i ziemię słupską w miejsce niezwykle. Otwiera książkę cykl „O czym niegdyś opowiadali słupszczanie?” Zaczepniętą z prac Otto Knopa, Wilhelma Eisermanna czy innych kronikarzy i badaczy ziemi słupskiej historii i opowieści przybliży Nitkowska obecnym mieszkańcom regionu, tworząc pomost między kiedyś a dzisiaj. Jest tu legenda o wykupieniu Słupska

z rąk Krzyżaków, wyłaniają się z niebytu siostrzyce obecnej Bramy Młyńskiej i Nowej: Drewniana, Prochowa, Owsiana, Kowalska..., jest opowieść o dzwonie z kościoła w Kwakowie, o Górze Zamkowej między Sierakowem Słupskim a Kończewem, o foluszu pod Słupskiem. W drugim cyklu w książce, „Bajki i bajeczki”, Jolanta Nitkowska - Węglarz oprowadza nas po ulicach Słupska, ożywionych a to historią biednego kundelka z ulicy Piekiełko, „przez wieki zawładniętej przez masarzy, kiełbaśników, rzeźników, paszтетników i handlarzy mięsem”, a to skrzatów - pomocników z Mickiewicza, a to tajemniczych mieszkańców Lasku Północnego, jak lis - oszust czy Król Koń, a to czarnego kota z Długiej, a to..., i tak dalej, aż miasto oplecione zostaje nicią magicznych opowieści. Cykl trzeci to „Baśnie”, gdzie oprócz znanych już „Czerwonych trzewików zakłętej kasztelanki” czy „Miejsca szczęśliwego” jest opowieść tytułowa, o „Dwunastu tańczących księżniczkach”, które

dawno, dawno temu wydeptały część trawy na łące niedaleko Mostu Czołgowego w zakolu Słupi, jest historia o przyjacielu psię z łąki podlesnej pod Bolestawicami, jest baśń o trójnożnym zającą spod Wrzącej... To nie koniec magicznych opowieści, bo książkę zamyka jeszcze jeden cykl - „Legends”. Znajdziemy tu bursztynowego niedźwiadka szczęścia, klejnoty księżnej Erdmuty, czarownice z baszty i ducha ratusza. Nie tylko ten duch powrócił na kartach książki, ale i ducha historii i tajemnic z przeszłości miasta i ziemi słupskiej udało się autorce przywołać. Spod pióra Nitkowskiej spłynął klimat bajkowości Słupska i okolic i można sądzić, że spełni się nadzieja wyrażona przez autorkę, iż „będzie on do miasta powoli wracał podobnie jak bohaterowie z przeszłości, bo przecież kiedyś on tutaj był!”.

Nadal w magicznym nastroju, ale już w tonacji żartobliwej utrzymana jest „Niezwyczajna historia kwiatowego

kalendarza. Nowa legenda słupska”, przez samą autorkę określana jako literacka zabawa. Ożywiony jest tu park przy ulicy Sienkiewicza, a postaci bajkowe wędrują po słupskich ulicach i przemierzają schody kamienic pospołu z postaciami rzeczowymi, wprost z imieniem i nazwiskiem przeniesionymi na karty książki. Po lekturze innych baśniowych opowieści pisarki nie wydawałoby się to jednak niczym niezwykłym, bo kto wie, czy naprawdę nie mijamy skrzących spacerując po słupskich ulicach?

Jolanta Nitkowska - Węglarz nie tylko wydobyła z niepamięci dawny świat ziemi, na której żyjemy, dając nam, dzisiajszym mieszkańcom, łączność z dawnymi laty, ale i owinęła go w baśniową powłokę, przepięknie w ten sposób dopełniając historię naszego regionu.

Jolanta Betkowska
Słupsk

pałac paców w wilnie



Będąc po raz kolejny gościem „Maja nad Wilią”, przekonałem się znów, jak ważną rolę pełni biuletyn wydawany przez Starostwo Słupskie. Podczas wyprawy do Miedników i okolic rozmawiałem z Danutą Piotrowicz, żoną wileńskiego poety, która opowiadała, jak czytają biuletyn prawie od deski do deski

Nie wycofuję się ze swojego zdania - marzenia, że czasopismo powinno się przekształcić w miesięcznik literacki. Jednak jak wspominałem, to tylko marzenie, które w obecnej dobie kryzysu nie ma szans, może nawet nikt oprócz mnie tego nie chce.

Polska ambasada mieści się w Pałacu Paców. Jako że miałem i znów mam ucznia o tym nazwisku (występuje ono w naszym powieście), postanowiłem przybliżyć historię budynku na podstawie ulotki, jaką otrzymałem w ambasadzie.

Historia kamienicy, a potem pałacu sięga prawie 400 lat. Stefan Krzysztof Pac nabył go w 1628 roku od starosty żmudzkiego. Kolejnym właścicielem był Krzysztof Zygmunt Pac, syn poprzednika. W 1655 roku podczas wojny z Moskalami pałac został spalony. Cały czas jednak przebywał w rękach Paców. W 1748 roku - kolejny pożar barokowego pałacu. Nie udało się go odbudować kolejnym Pacom, a ostatni potomek wpływowej rodziny, Michał Jan Pac został zmuszony do emigracji, a jego posiadłości zasekwestrowano.

W 1783 roku zniszczony Pałac Paców nabył kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego - Aleksander Michał Sapieha. Odbudował pałac i nadał mu nowy, klasycystyczny wystrój. Po Powstaniu Listopadowym władze rosyjskie skonfiskowały i przeznaczyły go na siedzibę gubernatora. W 1912 roku pałac ponownie został przebudowany i urządzono w nim rosyjską resursę szlachecką. Przed rozpoczęciem I wojny światowej mieściła się tam restauracja „Ruskiej mir”, księgarnia, galeria obrazów oraz sklep win M. Antolskiego. Po wojnie władze II Rzeczypospolitej ulokowały tu instytucje państwowe. Po II wojnie światowej Pałac Paców na wiele lat został oddany łącznościowcom. Działała tu międzynarodowa stacja telefoniczna oraz telegraf. Kolejna odbudowa i restauracja obiektu odbyła się w 1959 roku. Wykonawcą ostatniej restauracji w latach 90. były polskie Pracownie Konserwacji Zabytków. Latem 2007 roku Pałac Paców zakupiły władze polskie i przeznaczyły na nową siedzibę Ambasady Rzeczypospolitej,

Konsulatu Generalnego i Instytutu Polskiego. 11 października 2007 roku śp. prezydent Lech Kaczyński uroczystie otworzył naszą ambasadę.

Podczas tegorocznej „Maja nad Wilią” w naszej ambasadzie (27 maja) odbyła się konferencja składająca się z trzech paneli: podsumowanie 20-letniej działalności Festiwalu (tu się okazało, że mój siedmiokrotny pobyt na imprezie stawia mnie na trzecim miejscu wśród wszystkich gości zza granicy); jak odczytujemy zryw Powstania Styczniowego w literaturze dzisiaj; młodzi i ich punkt widzenia na poezję współczesną.

Najciekawszym punktem tegorocznej imprezy była wybieżka literacko-krajoznawcza na trasie Wilno-Miedniki. Po drodze na nasze życzenie obejrzelismy miejsce kaźni około 100 tysięcy Żydów w Ponarach. Tylko dzięki świadkowi - Polakowi świat dowiedział się o tej bestialskiej zbrodni. Finał



wycieczki miał się odbyć w Borejkwoszczyźnie, więc wcześniej byliśmy na grobie Syrokomli na Rossie. Dalej była Kiena, Kowalczyki, Góra Juozapine i okolice Miednik. Tam z udziałem miejscowych zespołów degustowaliśmy regionalne potrawy.

W środę 29 maja czytaliśmy wiersze na podwórzu dawnego klasztoru Bazylianów. Gwiazdami nie tylko tego dnia były Panie Ewa Krasnodebska (nie straciła nic z urody), która jeszcze w latach 60. występowała z Anną German w paryskiej Olimpii (co znalazłem na jednym z plakatów, czytając biografię wracającej do mody anielskiej Pani Anny) oraz Anna Milewska występująca w serialu Złotopolscy. Chciałbym w tym miejscu zaprezentować wiersz, który przeczytał Wojciech Piotrowicz z Wilna, a następnie przekazał mi jego rękopis na pamiątkę spotkania.

WIKLINA ZWYCZAJNA

*W źródle podskórnym skąpałam korzenie
co z ziemi - soli
moce zaklęte przez to we mnie drzemią
gdy smagam
boli
Na wici ścięta i pod próg rzucona
Ruszenie znaczą
siłę obudzę*

*co przemoc pokona
bo jak inaczej
korę odartą na fujarki bierzcie
niech moje trele
wyplaczą naraz wszystkie krzywdy wreszcie
których tak wiele
gałązki nagie
aż do bólu białe
splęćcie w krąg tarczy
że pod
waszego powszedniego
cały
bochen
wystarczy
I niech wam serce zawsze wskazać umie
gdzie prawdy dróżka
jak źródło skryte potrafi zrozumieć
ma zwykła różdżka*

1983.10.11

My też mamy odrobinę Wilna. Coraz częściej możemy słyszeć śpiew Anny Pożlewicz. Pamiętają ją w mieście Adama Mickiewicza. Czy wybaczyli zdradę ze Słupskiem?

Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

pokojowo i literacko...



*Przede wszystkim pokój,
bo bez niego normalnie żyć
się nie da. Kiedy niedawno
świat wstrzymywał oddech,
przygotowując się na najgor-
sze - atak Amerykanów na
reżim Asada w Syrii, oczy
wszystkich kierowały się ku Stanom Zjed-
noczonym, Rosji i Radzie Bezpieczeństwa
ONZ. Oczekiwano, że jedynym możliwym
rozwiązaniem będzie rozwiązanie siłowe*

Zwycięstwo rozsądku sprawiło, że znaleziono drogę mediacji, ustalono najlepsze w tej sytuacji rozwiązanie nie tylko na dziś, ale także przyszłościowo. Rozwiązanie poprzez zmuszenie Syrii do likwidacji swoich zapasów broni chemicznej. Mają to zrobić inspektorzy, których właśnie uhonorowano Pokojowym Noblem.

Nie dziwi w tej sytuacji, że medialne przewidywania, iż Nobel może trafić do pakistańskiej nastolatki Malali Yousafzai - symbolu walki o edukację dziewcząt w tym kraju, nie sprawdziły się. Tak jak nie sprawdziły się inne przewidywania, że wyróżnionym może stać się lekarz ginekolog Denis Mukwege od kilkunastu lat leczący kobiety - ofiary gwałtów wojny na pograniczu Konga i Rwandy.

Nie należę do tych, którzy uważają, że tego typu nagród nie powinno się przyznawać organizacjom (międzynarodowym,

państwowym, społecznym). To zależy od wagi dokonań, od roli jaką spełniają w utrzymaniu pokoju na świecie. A organizacja zawsze przecież może uczynić więcej niż pojedynczy człowiek.

Wybrano OPCW - Międzynarodową Organizację ds. Zakazu Broni Chemicznej (nota bene to 22. uhonorowana w ten sposób organizacja w historii Nobla). Niewątpliwie ten wybór jest o tyle trafny, że wychodzi naprzeciw bieżącym potrzebom. Ocenia nie tylko dotychczasowy wieloletni już jej dorobek, dzięki któremu z arsenałów wojennych świata usunięto - jak się szacuje - ponad 80 procent zapasów jednej z najokrutniejszych broni, ale zmusza jakby do dokończenia owej misji pozbawienia świata tego rodzaju zagrożeń.

Zmusza, nie zmusza, ale na pewno mobilizuje do ostatecznego rozwiązania problemu Syrii drogą nie militarną, a to w obecnej sytuacji jest bardzo ważne.

Zaskoczeniem dla wielu było także przyznanie nagrody w dziedzinie literatury. Tu obstawiano aż pięcioro pisarzy, w tym Amerykanina Joyca Carola Oatesa, Węgra Petera Nadasa, czy też nagradzaną przez Polaków Nagrodą im. Kapuścińskiego Białorusinkę Swietłanę Aleksijewiczową.

Alice Munro do tej grupy nie należała. Poza tym w pierwszych komentarzach zdziwionych dziennikarzy zwracało się uwagę, że jest pisarką ukierunkowaną tylko na pisanie opowiadań, nie napisała żadnej powieści.

Sam też początkowo byłem zaskoczony, bo... odnalazłem w swojej bibliotece podarowaną mi kiedyś przez znajomego wydawcę z Warszawy książkę jej autorstwa „Miłość dobrej kobiety”. Pamiętam, że potraktowałem ten gest jako pocieszenie, gdyż był to czas, że narzekałem na samotność. Pamiętam także, że kiedy przejrzałem książkę, niczego, co by mnie w niej zainteresowało, nie znalazłem. Ot zwykłe kobiece pisanie o sobie, swoim miasteczku, środowisku, sprawach nurtujących głównie kobiety, no a do tego... opowiadania, a ja tego gatunku za bardzo nie cenię. Tymczasem okazuje się, że Komitet Noblowski miał dość danych, by kandydaturę tę docenić.

Nagroda Nobla dla Alice Munro ucieszyła bardzo Kanadyjczyków. Moja siostra stryjeczna Anna, która jest doktorem filologii angielskiej i wykłada na uniwersytecie w

Calgary, napisała mi, że „jest ona spełnieniem marzeń wielu kanadyjskich czytelników, którzy czekali na to od kilku lat, tj. od czasu, gdy wyróżniono ją Międzynarodową Nagrodą Bookera”.

Sprawdziłem, nagrodą tą, którą od 1969 roku przyznaje się za najlepszą książkę anglojęzyczną i która jest najbardziej prestiżową nagrodą literacką w Wielkiej Brytanii, Alice Munro uhonorowano w 2009 roku.

Munro urodziła się w Ontario. Okolice, w których się wychowała, dorastała, a potem żyła, stały się dyskretnym tłem jej opowieści, w których dominują sprawy codzienne.

Język jej opowiadań jest niezwykle oszczędny, a umiejętność operowania nim powoduje, iż opowiadania wypełnia niezwykła głębia uczuć, emocji. Przy czym cechuje je prostota przekazu trafiająca do zwykłych ludzi.

Nie to chyba jednak było najważniejsze. Pisarkę odkryto na początku lat sześćdziesiątych - w 1961 roku stała się bohaterką artykułu „Gospodyni domowa znajduje czas na pisanie opowiadań”. Podobno do tej pory nie ma swojego stałego miejsca, biurka, pisze wszędzie, gdzie dopadnie ją wena.

W roku 1971 podczas spisu powszechnego w rubryce zawód, zamiast „gospodyni domowa” podała po raz pierwszy „pisarka”. Nieco później poznała Margaret Lawrence i Alice Atwood, które razem utworzyły „wielką feministyczną trójkę” propagującą literaturę kanadyjską, co trafiając na grunt rodzących się akurat ruchów nacjonalistycznych, skutecznie przeciwstawiło się traktowaniu Kanady jako kolonii amerykańskiej dla tamtejszych rynków wydawniczych.

Po burzliwych latach osiemdziesiątych, kiedy dochodzi do głosu jej indywidualizm, pisarka otwarcie pisze o trudnych sprawach kobiet, porusza sprawy intymne, w tym seksu, uzależnia się w poglądach społecznych, buntuje przeciwko niektórym sprawom przynależnym wyłącznie mężczyznom, następuje w jej życiu chwilowy regres. Miejscowi zarzucają jej nawet, że pisarka alienuje się, że zbyt brutalnie przerysowuje sytuację w okolicach Wingham.

Wtedy to pisarka potrafi wyciszyć się. Umiejętnie łądzi nastroje wokół siebie, aktywnie udzielając się społecznie (wywiady, spotkania, wykłady jak pisać dobre książki itp.). W krótkim czasie czytelnicy odwiedzają się jej za to, tworząc w Wingham Literacki Ogród Alice Munro, w którym na

kamieniach wyryte zostają tytuły jej książek.

Ponad 80-letnia pisarka Alice Munro uchodzi w Kanadzie za osobę niezwykle wpływową, zdolną pociągnąć za sobą innych; którzy... w jej ślady idą na przykład namawiając wydawców na wydawanie książek na papierze ekologicznym. Jest zdolna do ustąpienia miejsca w konkursie literackim (o Giller Prize), wycofując swoją książkę, jak to miało miejsce na przykład w przypadku Alice Atwood, „by dać szansę młodym”, z którą potem - nota bene - po nawiązaniu głębszej przyjaźni, współtworzy Związek Pisarzy Kanadyjskich.

Alice Munro jest uważana za mistrzynię słowa przekazywanego tylko w obrębie jednego literackiego gatunku: opowiadania. Pisano nawet o niej, że jest w tej mierze spadkobierczynią Tołstoja i Czechowa. W Polsce wydano jej dziesięć książek. Była tłumaczona na ponad dwadzieścia języków, wyróżniana wieloma nagrodami literackimi. Ciekawostką stanowi zapewne, że jest trzynastą kobietą otrzymującą Nobla, spośród stu sześciu dotychczas przyznanych nagród w tej kategorii.

Komitet Noblowski w uzasadnieniu przyznania tej nagrody ocenił jej twórczość jako „jedno z najciekawszych zjawisk współczesnej literatury anglosaskiej”. O wyjątkowej osobowości tej pisarki jako stymulatorki ruchu literackiego w Kanadzie nic przy tym oficjalnie nie powiedziano, a szkoda.

Jan Stanisław Smalewski
Ustka



młodzi, my i poezja

Zawiść, stronnictwo i zacierzowanie spychają na dalszy plan tak szlachetną w literackich zapasach rywalizację twórczą



„Poezja nie tylko mówi nieprawdę, wykrzywia fałszywymi wzorcami, lecz z samej swej natury oddala od prawdziwego poznania, zniewala nas oddziałując na niekontrolowane uczucia naszej świadomości.” To kontrowersyjne stwierdzenie Jerzego Lucjana Woźniaka z zawarte w publikacji „Terapeutyczna rola poezji” wywoła zapewne falę dywagacji, szczególnie w gronie poetów zaangażowanych, jak i początkujących. Są zapewne zwolennicy takiego widzenia poezji, więc nie ma podstaw, by wyprowadzać ich na drogę „prawdy” i grzebać w cudzym subiektywizmie. Opinia taka, przyznać trzeba, różni się od popularnych znanych i dostępnych, stawiających twórczość poetycką w rzędzie najbardziej przemawiających sposobów przekazywania uczuć, okazywania wrażliwości na wszystko co ludzkie w otaczającym nas świecie. Dla potwierdzenia i obrony swoich racji

twórca poezji gotów jest użyć niezliczonych argumentów, posługując się przykładami utworów autorstwa poetów stawianych na cokołach, jako niekwestionowanych profesjonalistów, nie podlegających krytyce. Dlatego też każde sprzeciwienie się i podważenie ich twórczości traktować będą jak skaranie boże. Tego typu rozważania - na szczęście nie mają wpływu na fakt narodzin nowych grup młodzieży piszącej. Nie przeszkadza nikomu, że w początkowej fazie twórczości młodzi nie udostępniają swoich wierszy, nie chcąc poddawać się krytycznej ocenie, i nie otwierają na oścież swojego wnętrza, żeby nie być wyśmianym lub zganionym przez nie zawsze im przychylnych doświadczonych kolegów. Jednocześnie młodzi poeci, właśnie w poezji szukają ratunku w sprawach niepowodzeń życiowych, pragną konfrontacji z innymi, oczekują lub udzielają porad. Każdy z nas czuje satysfakcję, gdy uda mu się stworzyć coś ze znamionami naszej osobowości. Znam to odczucie z autopsji, kiedy odbierałem nagrodę w konkursie podczas Biesiady Literackiej w Kobylnicy.

Obecne czasy sprzyjają wszystkim pragnącym zaistnieć w jakiejś dziedzinie życia. Pomagają wydawcy, prasa, radio, a przede wszystkim wszechobecny Internet umożliwiający dotarcie „pod strzechy” każdemu twórcy. Korzysta z tych możliwości młodzież żyjąca w poczuciu zagrożenia brakiem pracy, możliwości edukacyjnych oraz zanikiem życia rodzinnego. Być może w formie wiersza widzi możliwość wyrażenia swoich poglądów na życie, traktując poezję jako deskę ratunkową, pomocną w obecnym bezzucuciowym świecie. Chcąc przeżyć coś pięknego, tworząc mniej lub bardziej udane wizje przyszłości wierzę - jak każdy poeta - że to, co napiszę jest mądre, piękne i prawdziwe. Więc nie przywiązujemy szczególnej wagi do merytorycznej strony tej twórczości ani ubożego wachlarza form literackich, lecz podziwiamy w niej brak rutyniarskiej sztuczności.

W trakcie naszych spotkań literackich w klubie „WERS” w Bytowie z zaciekawieniem słucham i odkrywam każdy nowy tekst. Każdy wers wychodzący spod pióra młodych jest odkryciem nie zawsze wolnym od nawyków i banalnej dosłowności. „Nie zamykam drzwi do bez troskich



marzeń” - pisze Jola Różańska, nagrodzona młoda poetka. „Może nie wiesz, ale o trzeciej nad ranem istnieją mosty, z których ludzie skaczą do innego świata” - informuje Joasia Bukowska, studentka psychologii. „Nie muszę mieć łóża z różami ani okna z widokiem na morze” - stwierdza gimnazjalistka Kinga Muszyńska. „A ziemia pachnie wspomnieniami” - pisze Kasia Czapiewska, studentka filozofii.

Te frazy to dowód istniejącej wręcz liwości młodych wrastających w tajemniczy, czarodziejski świat poezji. Mówią, że ich wiersze zrodziły się pod wpływem niezrozumiałego impulsu, często niespodziewanie w różnych zadziwiających sytuacjach. Być może dlatego można im pozazdrościć bezpretensjonalnej radości fantazjowania i zahamowań w obawie o poprawność literacką. I między innymi dlatego nasza dorosła poezja - niestety nie zawsze



tchnąca kreatywną świeżością w wielu przypadkach ustępuje i czasami przegrywa. Zbyt wiele w niej myślowego zmęczenia, enigmatycznych treści, politycznej ideologii i bigoterii. Brak szacunku dla mistrzów pióra, których przecież wielu między nami. Zawiść, stronnictwo i zacietrzewienie spychają na dalszy plan tak szlachetną w literackich zapasach rywalizację twórczą. W tym zapamiętaniu zapominamy o młodych poetach przyglądających się

tej wątpliwej jakości burzy mózgów. Wiem, że przysłuchują się, obserwują i nieśmiało protestują:

*Mówiłem że trzeba dawkować ukąszenia
Przyzwyczajając do jadu i uczyć odporności
To jest ciężki kawałek chleba do zrozumienia
Oni mają chwile osłabienia - ja radości*

Niewielu z nas zdobyłoby się na napisanie tak dojrzałych i pouczających strof. Napisał je nasz młody kolega, poeta Mateusz Wolff. To dojrzała, dorosła poezja. Coś mi mówi, że pisząc ONI Mateusz miał nas na myśli. To oczywiście moje subiektywne odczucie - wywoła zapewne falę sprzeciwów, ale opinie oponentów będą również subiektywne.

Andrzej Szczepanik
Bytów



Gdzie teraz opala się mój ulubiony pisarz Witold Gombrowicz? Na pewno nie na niebieskich połoniach, gdzie go dotąd zawsze kojarzyłem. Zdradzający intymne sekrety Gombrowicza jego dziennik, który chyba od wielu lat pozostawał legendą, ukazał się - za przyzwoleniem wdowy po pisarzu - drukiem i w czerwcu trafił do księgarń. Dziennik nosi tytuł „Kronos”

profesorze, król jest nagi!

Pisanie to nałóg, słowo to narkotyk. I sztuką jest kochać tak, jak nikt dotąd nie kochał (prócz Boga, rzecz jasna). Sztuką jest tak pisać, by inni myśleli, że tak piszą tylko wybrańcy. Tymczasem nie pomazańcy tworzą rzeczy piękne, ale ludzie uparci. Ludzie kochający innych ludzi, świat, naturę i otaczające nas piękno.

Im więcej przeczytałeś książek, tym bardziej wyrafinowanie oceniasz warsztat innych autorów. Subtelniej twój gust. Wyznaczone wcześniej cele dewaluują się na rzecz nowych wartości, i tylko najczystszej lśniącej, najlepiej oszlifowanej diamenty kuszą blaskiem prawdziwej literatury i sławy.

Tak, to prawda, czasami wydaje mi się, że jesteśmy zakodowani. Zakodowani we wszystkim, co robimy, z czym przychodzi nam zmierzyć się na Ziemi. Dlatego tak ciężko zmieścić cokolwiek w obszarach dobra i zła. Kto urodził się aniołem, ten ma szansę nim pozostać, a kogo opętał szatan, ten skończy w przysłowiowych otchłaniach piekła.

Witold Gombrowicz zmarł latem 1969 roku w Vence we Francji. W skromnym pogrzebie uczestniczyli tylko najbliżsi, nie było księdza. Rita Gombrowicz potrzebowała ponad czterdzieści lat, by za duże pieniądze zdecydować się na oszpecenie lustrzanego wizerunku jednej z ikon naszej literatury, by sprzedać Januszowi Palikotowi, a tym samym zezwolić na opublikowanie drukiem prywatnych, ba! - intymnych zapisków męża. Długo, bo to i nietypowa lektura. To pozycja pamiątkarska zmuszająca do innego spojrzenia na twórczość Gombrowicza i samego jej autora.

I trudno się dziwić rozterkom Rity Gombrowicz, która w tajemniczy świat niepohamowanych żądz znanego wcześniej z homoseksualnych zachowań pisarza, weszła wcześniej jakby niechcący, z przypadku. Była przy tym dwa razy młodsza (gdy się poznali miała 31 lat, on 62), a na dodatek tylko przez ostatek pół roku życia Gombrowicza była jego ślubną żoną.

Rita przez przypadek poznała mroczne tajemnice pisarza, bo on nie zauważył, kiedy weszła do pokoju, w którym siedział nad dziennikiem. To było latem 1966 roku. Rita Labrosse - młoda doktorantka z Quebecu mieszkała już z polskim pisarzem - emigrantem od dwóch lat. Zajmowali pięciopokojowe mieszkanie w dwupiętrowej willi Alexandrine przy placu Grand-Jardin w Vance na Lazurowym Wybrzeżu.

Gombrowicz poznał Ritę w Royaumont. Przebywał wtedy przez pewien czas w pensjonacie, gdzie zamieszkał po dwudziestu trzech latach spędzonych w Argentynie, szukając pomysłu na dalsze życie. Francja wydawała mu się najbliższą sercu, a i do ojczyzny było stąd niedaleko.



wzajemnych upodobań artystycznych. Ona potrzebowała kogoś, kto by jej zastępował ojca, on? - Czy w duchu liczył na to, że ta kobieta wyrwie go z szatańskich mocy, jakimi wcześniej został pomazany?, nie wiadomo. Jeśli tak, to chyba było już na to za późno. Stałe miejsce w biografii pisarza zajęły choroby (a miał ich kilkanaście), a potem fizyczna niemoc, która ostatecznie przyspieszyła jego odejście, czyniąc z niej wdowę.

W „Kronosie” znaleźć można regularne zapiski dotyczące leczenia syfilisu w szpitalu w Durand. Chorobą weneryczną prawdopodobnie zaraził się jeszcze w Polsce. Gombrowicz nie był bowiem wyłącznie homoseksualistą. Tuż przed rejsem do Buenos Aires miał kontakty seksualne z kilkoma kobietami, w tym z kelnerką z „Zodiaku”, baletnicą z Wilna i prostytutkami.

W „Kronosie” Gombrowicz wspomina, że nie podobają mu się argentyńskie kobiety, ale... skrupulatnie odnotowuje kontakty seksualne z prostytutkami, wymienia też regularne kontakty z miejscową tancerką i służącą.

Z dziennika dowiadujemy się wielu pikantnych szczegółów o od lat uprawianych przez pisarza ekscesach seksualnych. W Buenos Aires (gdzie mieszkał od 1939 roku) Gombrowicz bywał regularnie na Corrientes, w miejscu spotkań homoseksualistów, gdzie wyszukiwał sobie partnerów, o których potem wspominał w dzienniku, wymieniając przy tym ich profesje (piekarz, marynarz, pucybut...).

W Argentynie uprawianie stosunków homoseksualnych było wtedy zakazane, toteż bywał (kilkrotnie) zatrzymywany przez policję, a pracownicy polskiego poselstwa musieli składać za niego poręczenia, by uchronić go przed deportacją.

Współczesna, pełna prawda o Gombrowiczu uległa dopełnieniu nie tylko dzięki opublikowaniu za zgodą jego żony dziennika intymnego „Kronos”. Znałe już były wcześniej wspomnienia pisarki i tłumaczki Zofii Chądzyńskiej, która z Gombrowiczem spędziła wiele lat w Buenos Aires. Gombrowicz chciał ją poślubić, oświadczał jej się trzykrotnie. Pisarka tłumaczyła swą odmowę - jak pamiętam z książki - tym, że nie przekonywały jej jego oświadczenia, które opierały się nie na wyznaniu miłości, ale potrzeby poprawy swojego losu tutaj. Gombrowicz uzasadniał bowiem chęć ożenku tym, iż „znudziło mu się jadać po restauracjach”.

Pisarz bardzo rzadko używał słowa miłość. Jak udało mi się przeczytać w jednym z wywiadów Krystyny Janowskiej z Warszawy (jego młodzieńczej miłości, do której pisywał listy), robił to tylko wobec niej i niejakiego Aldo Luísa z Argentyny.

Tak zatem wielka miłość do literatury, która wiodła przez manowce znanego pisarza, nie dorównała tej zwykłej ludzkiej miłości, jaką kobiecie i mężczyźnie zwykle ofiaruje życie.

A jak teraz w tej sytuacji zachowują się nauczyciele języka polskiego, którzy jeszcze trzy lata temu protestowali przeciwko usunięciu Gombrowicza z wykazu obowiązkowych lektur szkolnych? Co powie niedoszłej maturzystce nauczyciel, gdy ta zawoła: Panie profesorze! Król jest nagi!

Jan Smalewski, Ustka
Witold Gombrowicz, „Kronos”, Wydawnictwo Literackie, 2013.

wiersze najnowsze

Lechosław Cierniak, Słupsk

Podróżował bez zakłóceń
a świadkiem punktualność siwizny
Wymarzone pociągi z przedziałami na miłość
zmieniły już rozkłady jazdy
i tylko przez ramie wypatrywał za
kobietami życia
W pajęczynach czas zamarł
i na bezludnych pokojach echo zaszyte
donikąd

W kącie kołyska bez amplitudy
a w drugim telewizor o szczęściu kłamie
W telefonie sekretarka gwiżdże na
prywatny czas
a bieda na ulicy w panoramie okna
drwi z bajek dzieciństwa
Już spokorniały muskuły i krew nie
płynie do czynu
a czarne kadry film tworzą
i projekcji nie widać końca
Miał w domu dwa zegary
Brodąty antyk oznajmił kukułkowo
a wisząca unitra śledziła czas w milczeniu
Oba się szczerze późniły
i każdej doby kwadransami premiowały
mu życie
Boga zawsze miał w sercu
a teraz na wyciągnięcie ręki

Grzegorz Chwieduk, Kepice

byłaś humorzystą istotą
balansującą nieustannie
między depresją a histerią

miałaś skłonność do uwag celnych
jak cios w splot słoneczny

zachlewam się dziś w trzy dupy
po twoim odejściu

w swym gównianym życiu
obrzydliwie trwam
na złe i złe

moje oczy przypominają
na przemian
spłoszone ptaki
i przegaszane świece

miałem prawo do marzeń
ale tonąłem w fikcji szczęścia

moja czasoprzestrzeń
zbudowana z lęku
cierpienia
ze snów
i mrzonek

zachłapana czernią

błędy okupiłem samotnością
(prawdziwy koniec historii
o dopasowanych ciałach
i niedopasowanych duszach)

po przebudzeniu
ściskam w garści pustkę
odczuwam emocjonalny bałagan
zapadam się w siebie

krzyk pozostał we mnie

oddzieliły nas od siebie
twoje kłamstwa i przemilczenia

starłem się być dobry
obsypywałem cię kwiatami

wypiętaś się na mnie

dawkowałaś mi upokorzenia
powoli przesuwając granicę

byłem na to
zupełnie nieprzygotowany

stłamsiłaś moją wrażliwość

nie mogę znaleźć teraz
żadnej pozytywnej rzeczy
tylko przemijanie
zmarnowane życie
nicność
absurd

myśli nie zlepią pęknięć
nie zatuszują rys
nie przywrócą dawnego
początkowego szczęścia

Tomasz Mroczkowski, Słupsk

WSPÓŁCZESNY HIOB

Szedłem piaszczystą drogą niosąc torbę
pełną listów.
Byłem uśmiechnięty jak co dzień.
Przy drodze ujrzałem starca siedzącego
na betonowym bloku.

Obok leżały dziurawe buty.
Podszedłem bliżej i uśmiech znikł
z mojej twarzy.
Nagie stopy tego człowieka były pokryte
ropiejącymi ranami, a na nich robaki.
Przyspieszyłem kroku i wtargnąłem do
biura, gdzie miałem doręczyć listy.
Z biciem serca, drżącym głosem, ale
niemal krzykiem powiedziałem:
proszę wezwać pogotowie - człowiek
potrzebuje pomocy!
Panie siedzące za biurkiem spojrzały na
mnie obojętnym wzrokiem.
Jedna z nich, bez emocji odpowiedziała:
pogotowie już było i odjechało -
wzbraniał się, nie chciał pomocy.
Wracając spojrzałem na jego twarz -
była spokojna i uśmiechnięta.
On niczego nie oczekiwał i niczego nie
żądał.

Wyglądał na kogoś, kto już dawno
temu pogodził się ze swoim losem.
Po latach wraca do mnie twarz tego
mężczyzny i zadaje sobie pytanie:
kim był, skąd przyszedł i dokąd
zmierzał?

Może powinienem był go spytać o to
w tamtej chwili.

Dzisiaj próbuje znaleźć odpowiedź
i jedyna myśl,
która przychodzi mi do głowy jest taka,
że był współczesnym Hiobem.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

MOJE WIGILIE

magiczny grudniowy wieczór przez wieki
przesłania śle wierzącym i niewierzącym
zmieniają się stoły obrusy uczujący
różni wiekiem zwyczajami

dziewczynka z braćmi rodzicami
siada do stołu
znalazła betlejemską gwiazdę

gospodyni z uśmiechem łamie pachnący
sianem

opłatek dzieli się z rodziną
potrafi łączyć serca oczy ręce
niczego nam nie brakuje
magia świąt miłości i pojednania
zostawia ślad w pamięci
dla porównania
w innym czasowymiarze

MOJEGO OJCA SEN O CHLEBIE

pochylał się nad kłosem złocistym
rozgarniał ziarno błękitem
ostrzem kosi zahaczył o niebo

w skwarze południa
zdusił ostatnie krople potu
popijając zsiadłe mleko

opanował go spokój chleba
pachnącego dojrzałym zbożem
został dyrygentem świerszczy
grających na klawiaturze rżyska

Daniel Nowotczyński, Słupsk

umiesz cerować serce
potrafisz kochać

czekałaś na mnie
jak stacja na pociąg

stracił granice
dotyk naszych dłoni

zabawiamy się
zdobywając kolejne sprawności
łożkowych specjalizacji

fotografujemy się wzrokiem

smakujemy to bycie
ze sobą

Yvette Poplawska, Belgia

MARZYĆ O KRAJU RODZINNYM

Darem jest, gdy tylko możemy
lawirować w obłokach marzeń
dać upust swym emocjom
z tkliwością spoglądać w przeszłość
mgliście tęsknić za OJCZYZNĄ
błądzić wzrokiem
daleko za horyzont
gdzie tylko już echo
wraca do nas
jak magiczny bumerang.

Nie pozwólmy
wyrzucić się niespodziewanie
na nieznany dziki brzeg
utrzymujemy się na fali
by nie poniosła nas
w dalekich głębin mrok
na Arce Noego
nadzieje unosić nas będą
nawet na rozszalałym oceanie
czy w burzy rozgniewanych chmur.

Bo nasze wspomnienia
z dalekiego kraju
tworzą w nas trwałe
najpiękniejsze niezapomniane
obrazy minionych lat

i tu na tym ziemskim
przygnębiającym padole tęsknoty
kiedy wyczerpie się
niekończąca życia nić
wracamy myślami do ojczystego kraju.

Nic nie zagłuszy
krzyku myśli rozterek
gdzie pozostać na stałe
uczuciami swoimi
rozkołatany sercem
tu gdzie teraz nasz dom rodzina
czy tam gdzie zostali
nasi rodzice dziadkowie
spoglądam wstecz rozmyty obraz
lecz pamięć słowa polskiego
pozostanie w języku ojczystym

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

DLA B.

Smutek Twych myśli
z mgłą przyptynał.
Żal dojmujący za
życiem przerwany,
w płaczu deszczu
usłyszałam.
Niewypowiedziane słowa
w klatce umysłu
się wijące jak węże
i ból szarpiący serce
poczułam...
Tyle lat, a żałoba
wciąż żywa...
Świeczki Im stawiając
o spokój dla Ciebie
- prosiłam...

Anna Boguszewska, Słupsk

ŚNIŁO MI SIĘ MIASTO ANIOŁÓW

śniło mi się miasto aniołów
mrugały isierki gwiazd
widziałam dwa księżycy
słyszałam koncert na dzwony

pod czarnym płaszczem nocy
w świetlistym pejzażu nieba
z wiatrem we włosach
tańczyły upadłe anioły

srebrnymi alejkami
pośród miliona białych róż
do nieba szły parami
zastępy niebieskich dusz

przy rozłożonej sztaludze
malarz stał niemy jak słup
zbierając w myślach
pogubione resztki słów

zamilkły ptaki, zgasł ogień
przy bramie niebiańskiego spokoju
czujny anioł stróż
dzwonczkiem przerwał sen

Zofia Kamińska - Smalewska, Ustka

BOŻE NARODZENIE

Próżno szukać takiego drugiego dnia w roku
bliskiego sercu jak ten dzień grudniowy
Giną urazy i milkną spory
radość stuka do drzwi i w okna zagląda
Życzenia spadają z nieba jak gwiazdy

Boże Narodzenie - stajenka siano
i dzieciątko w żłóbku
Pastuszkowie zdziwieni spoglądają w niebo
- Obiecano im Boga przyszedł nagi człowiek -
Tak ma wyglądać zbawiciel?
Gwiazda betlejemaska prowadzi do niego

Boże Narodzenie Wigilia - dzień ludzi
życzliwych
Magia kolędy działającej o zmroku
jak nasza tradycja przeszłość przeznaczenie
Cieszy się niebo i ziemia radują się wiemi
Zapach choinki i siana dotyka przestrzeni

„Cicha noc wielka noc...” - Bóg się rodzi
w człowieku

Małgorzata Ortman, Słupsk

W CZASOPRZESTRZENI

Boli, kiedy innych biczuja
za wolność należną.
Smutek bardziej doskwiera,
kiedy kat ma zakryte żrenice.

Kiedy zadaje razy na osłep
z niewiedzy dekalogu,
z prostych zasad grupy,
z pomieszania pojęć, zmyśłów.

Tchórzowi zręcznie z ukrycia
zadawać celne ciosy,
nie patrzeć ofierze w oczy.
Twarzą w twarz mało komfortowo.

Być sytym innych krzywdą,
dla swoich korzyści?
Według swojego widzimisie,
potępiać za byt niepodległy?

Boli, kiedy drugich batożą
za domniemaną winę.
Boli z pobudek lęku, trwogi,
że jutro być może brat mnie opluje.

Zrozumieć można
nieprzewidywalność losu,
ale na pazerność dla harpi
zrozumienia nie ma!

Izabela Iwańczuk**ZESTAW**pięć
dotyków
śniegubierze
zmysłowy
udziałkosmicznie wtóry
w konkursie
mojej skóry**TELEFON**rana o rany!
wystraszeni esesmani
będą straszyć esemesem
będą leczyć aloesem kaktusem amolem
alo alo współczesnym krokusem symbolem
halo haloWanda Majewicz-Kulon**TRZY ŹRÓDŁA**Zanurzyć oczy w źródle mądrości
Ze słów ksiąg mądrych
Czerpać wiedzę
Zanurzyć usta w źródle wiedzy
Bo słowo jest źródłem mądrościZanurzyć serce w źródle miłości
Dłońmi rozdawać uśmiech
By świat zakwitł różą dobroci
A ludzkość miłością szczęśliwą...

W kolorze sepia

W okrucach pamięci
Zwierciadeł mętne odbicia
W kolorze sepiaObrazy z życia tych
Którzy już po tamtej stronie
HoryzontuWspomnienia rozświetlają je
Swym ciepłemAnna Karwowska, Dobieszewko**ŚWIAT POMALOWANY**Świat pomalowany na biało
drzewa odświeżnie ubrane
kwiatowy ogród bez śladów
w szczelinach pól kotłują śnieżyce
a przeżyte lata zakute
w chustę białego mrozu.Zima iskrzy się jak
Gwiazda zerwana z nieba
Huk wichur nie płoszy leku
Aby uciszyć serce patrzę
W kryształki lodu - przez okno.
Kiedy mrok zapada między domami
ciemność bez pytania wchodzi do pokoju
szelesty myśli wytaniają się z milczenia
i spływają na biały papier.
Noc poszarpana księżycem
zmarszczki wplata w coraz starszą twarz
a pisane słowa w mroźny czas
są silniejsze i prawdziwsze.
Zima żyje kolorem zimna
wieś przytula się do pieca
księżyc lodowy blask kładzie na wiersze
i potęguje uczucie tęsknoty.Andrzej Szczepanik, Bytów**JEST POLSKA**Gdy o Niej mówisz drżą ci ręce
i pierś wypinasz pełną dumy
bo dla Niej bije twoje serce
bo nadszedł wreszcie czas zadumy
nad losem krwawym Bohaterki
nad nieśmiertelną wieczną chwałą
oplutą w czasach poniewierki
gdy była tylko wspomnień płamąpowiedz mi jeszcze o tej ziemi
bez orłów lotu bez sztandarów
o ludziach polskich co ginąć musieli
by zaistniała jak dym wśród pożarów
oddechem pieśni roznieconychinna choć słaba w powrozach niewoli
lecz nieśmiertelna pośród zniewolonych
tęz gorzkich pełna, bólu i niedoliniech dziś wiwaty zbudzą naszych braci
wolności hymnem niech zabrzmi ulica
świat niech się dowie żeśmy są kamraci
i niech zapomni słowa TARGOWICA.**ODURZENIE
- MIĘDZY LATEM A ZIMĄ**Listopadowy zwykły dzień
zasnuty mgłami mokry senny
z ulic poznikał ciepła cień
i nastrój zbudził się jesiennypark tylko niczym drzew oaza
kolorem oparł się szarości
mieni się barwą i kolor wprowadza
w matowy obraz samotnościna ścieżce jakby szal zgubiony
oplątał liśćmi moje kroki
wchodzę w to piękno odurzony...
jesień rozrzuca swe urokii rozpoczyna malowanie
beżmiaru drzew deszczami czystych
jak gdyby z nieba niespodzianie
lunęła chmura farb złocistychpark zaniemówił zachwycony
wdechając zapach resztek lata
zasnął w malignie odurzony
a razem z nim pół świataRomana Małecka, Kwakowo**SKANSEN W KLUKACH**

Gabryeli Włodarskiej-Koszutowskiej

Droga wstęgą biegnie,
łączy miasta, wioski.
W Klukach utknęła -
nie ma dokąd biec.
„Tutaj koniec świata!” -
Śmieje się dziewczynka.
Od brzegu Łebska
nenufary i pomost.
Na brzegu szuwary
I wieża widokowa.
Można koniec świata ogarnąć
z różnych punktów widzenia.
Niebo zmęczone
nawilżaniem błękitu w jeziorze,
o szczyt wieży się wspiera.
Słońce zanim uśnie za horyzontem,
zmarszczki jeziorne tęczę maluje.Echo pieśń niesie
„Niebo strojne świtanem,
lustro Łebska powtarza.
Dumny obłok złoceniem
bielą błękit obdarza.
Wiekowe, omszałe chaty,
ludzkie gniazda opuszczone.
Zastygłe, niechciane graty.
Zaduma ciszą złączona.”Kapela sobotę, niedzielę nastroja,
powietrze rytmem kaszubskim drga.
W cieniu strzechy wyplatają kosze,
sznury, buty dla konia,
Tu chleb na zaczynie tradycji
historią przekładany.
W skansenie zatrzymał się czas,
bo dokąd miałby pójść?
Przecież tu jest koniec świata!**KOŁĘDOWANIE**W najkrótsze dni
gdy wiatr szarością siąpi
i wyje tak
że słuchać strach
pod kołdrą chmur
gnuśniej słońce
i wcale nie chce oglądać nas -
spotkajmy się

pod jednym dachem
znane kolędy zanucimy wraz
ustanie wiatr
w melodię zastuchany
balsamem słów
spłoszymy cię
Dzieciątku małemu
wygładzimy sianko
usuniemy z niego
niesnaski i zło
ciepłem życziwym czas wypełnimy
więc spotkajmy się
pod jednym dachem
poco narzekać na kiepski los!
Boża dziecina wnet się uśmiechnie
uśpiona świętość ożyje w nas.

Emilia Zimnicka, Izbica

WIGILIA

W migotliwym świetle gwiazd
na zimowym niebie
Słychać bicie wigilijnych dzwonów
Odzywa się w naszych sercach
Wspomnienie tych wigilii z przeszłości
Kiedy szliśmy przez świat z dumnie
podniesioną głową...
Rodzice byli tacy jeszcze młodzi i radośni
Oplatek z ich reki wprawiał w zakłopotanie
w czasie składania życzeń
Wicher czasu zabrał szczęście tamtych świąt
gdzieś z kąta wypełzła mgła szarego smutku
Cień bezdennej tęsknoty...
Dobrze że rosną nasze dzieci i wnuki
Niech ich wigilie będą tak radosne jak
kiedyś nasze
zaś na białym wigilijnym obrusie
zakwitnie złoty kwiat szczęścia i spokoju

Genowefa Gańska, Bytów

W NOCNEJ CISZY

W nocnej ciszy rozlega się dzwon
Na Pasterkę woła świat cały
By oddał pokłon Bogu Wielkiemu
Który dziś dzieckiem narodził się małym

Pośpieszmy powitać Jego w żłobeczku
Zanieśmy mu w darze trudy i troski
By nimi wymościć żłobeczek mały
Bo w nim zamieszkał Majestat Boski

Zanieśmy mu także wszystkie radości
I miłość którą darzymy człowieka
By wynagrodzić mu niewygodę
W małym żłobeczku gdzie na nas czeka

Kiedy zaświeci gwiazda na Niebie
Rozbłyszczą wszystkie światła w kościele
Popłynie kolęda Dzieciątku Bożemu
A Bóg swe ciało nam da w ofierze

Halina Staniszevska, Słupsk

BÓL

Stojąc z pochyloną głową
wystukuje butami o bruk
nieokiełzany bunt
mieszany z wściekłością
minionego bytu.
Rozbudzone chęci wydrapania tej ziemi
złepków miłości skradzionej potajemnie
owinięte w całun niebytu
oddane prochom.
Tylko żar płomieni
powstrzymuje wyciągnięte ręce
przed ukradkowymi spojrzzeniami
ciekawskich przechodni.

Teresa Ławecka, Słupsk

ŚWIATŁO NOCY

W katedrze miłości
na filarach dobra
Rozpostarty nieboskłon
błyszczą uśmiech gwiazd
rozsypany nad ubogą stajenką
Ożywił drewniane figurki
Zapraszają do biesiady
Pod łukiem przeznaczenia
Nowo narodzonego

MATKA

W blasku świecy
Ziemska Madonna
Tuli Dzieciątko
W ramionach kobysanki

Płonąca ciekawością gwiazda
Przytuliła policzek do okna domostwa
Wysłała złoty promień
Boskiego błogostawieństwa

Nad świetlistą parą
Odbitą w sercu lustra
Wisi obraz
Madonna z dzieciątkiem

Zdzisław Opalko

IDA ŚWIĘTA

Dla duchowych wodzirejów handlarzy
odświętnymi gadżetami,
dla wieloświatopoglądowych
konsumentów uświęconej tradycji
nadchodzi czas wydatków i żniw.
Z tej okazji ktoś posprząta mieszkanie,
zamiecie podwórko, umyje samochód
i dzieci, uśmiechnie się.
Na stoły wjadą okolicznościowe
potrawy, napoje, desery.

Z nową mocą zagrają organy.
Niektórzy z serca, inni z obowiązku
zaśpiewają.
Wielu poczuje się lepiej.
Szpalty gazet, ekrany mediów, rozgłośnie
bilbordy, telebimy zapełnią się życzeniami
od różnych dostojników, parlamentarzystów,
działaczy, którzy osobiście lub w imieniu,
dadzą wyraz swojej duchowości i kulturze
życząc zdrowych, radosnych świąt spędzonych
w gronie rodzinnym, w miłej rodzinnej
atmosferze. Setki tysięcy ludzi bez rodzin,
z rodzin wykluczonych, samotników
z własnego wyboru lub z wyboru losu znów
nie zmieści się w intencjach zabraknie dla
nich miejsca w bogobojnej wyobraźni.
Tłumy ruszą do lasu
wybrać na świąteczną choinkę
najzdrowsze, najzgrabniejsze drzewko.
Pozbawią je miejsca, które jest dla niego
najwłaściwsze
i w którym jest najpiękniejsze,
zawloką do domu
lub wkopią na jakimś placu przed ratuszem
i będą patrzeć
jak obwieszane ozdóbkami i świecidełkami
umiera.

Jan Stanisław Smalewski, Ustka

ZA CHWILĘ ZIMA

Nic stąd nie wyniosłem, bo co mogłem wynieść?
Siedziałem cicho, by mnie nie widziano.
Nawet nie płakałem, bo po co skowyczeć?
Świat i tak jest przecież jedną wielką raną.

Ludzie jak mrówki są zajęci sobą. I domem swoim
i swoją robotą. Podobno gdzieś tam w górze
pozostają święci. Kazano mi modlić się do nich,
no to się modliłem. Świętych nie widziałem,

czułem bliskość Boga - jak mnie prowadzi,
dotyka, popycha. Dotykałem ran
i wkładałem palec w bok Jego, aby zrozumieć.
Zrozumiałem, pojąłem, już nie wątpię dzisiaj.

Wszystko to marność, a jednak tak piękna
jako ta ulotność w czułości matczynej,
która mnie dotknęła, wywiodła na wzburzone fale,
bym się nie utopił. Bym mógł nurt przepłynąć.
Wszystko to miłość, choć taka ulotna.

Nic stąd nie wyniosłem. Nic prócz tego wiersza
wyrwanego z serca, jak kawałek chleba.
Dlatego nie żebrzę, ani się tłumaczę.
Byłem cichy, pokorny i taki jak trzeba,
by doświadczyć ziemi, i wrócić do nieba.

2013, Ustka

„ja kobieta”

W połowie czerwca br. ukazał się nowy tomik poezji „Ja Kobieta” Zofii Marii Smalewskiej z Ustki. Został wydany dzięki zaangażowaniu i finansowemu wsparciu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sławnie (realizującej zadania Powiatowej Biblioteki Publicznej) oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Darłowie

Zofia M. Smalewska od dwóch lat publikuje swoje wiersze na łamach „Wsi Tworzącej”. Jej wiersze prezentowane były w ostatnich dwóch antologiach poezji wydanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, gdzie poetka mieszkała przez wiele lat oraz pracowała w administracji rolnej. Zna ją także czytelnicy lokalnej prasy - „Szeptu Postomina” i „Obserwatora Lokalnego”. Na awersie jej tomiku znalazł się też wiersz o matce, który w maju br. prezentował ogólnopolski portal www.pisarze.pl.

Po ubiegłorocznym wyróżnieniu w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez Centrum Doradztwa Rolniczego w Krakowie na pamiątki agroturystyki (poetka od kilkunastu lat zajmuje się agroturystyką, w tym od czterech lat w Naćmierzu), przeszedł czas na poezję i samodzielną poetycką książkę.

Zofia Smalewska nie ukrywa zadowolenia z faktu, iż jej wiersze poświęcone przede wszystkim wsi i środowisku wiejskiemu na tyle zyskały sobie uznanie, iż mogła liczyć na pomoc profesjonalnych instytucji, jakimi są biblioteki publiczne. W elegancko wydany edytorsko tomiku (80 stron, twarda oprawa, kolorowa okładka) nie zabrakło także miejsca na podziękowanie za inspirację twórcze dla małżonka Jana Stanisława - znanego literata i poety.

A oto fragment wyjaśnienia poetki, dlaczego pisze wiersze: „Piszę, bo pisanie dla mnie jest łatwiejsze niż niepisanie, pokonuje nieśmiałość. Czuję, pisząc, jak coś ze mnie przeciska się przez martwą skorupę, dając z siebie coś dla innych. Piszę wiersze i opowiadania, bo nie mogę być filozofem. Zwykła zazdrość płacze moje myśli. Bez znajomości greki nie mogę przekazać sedna filozoficznych rozważań, a piszę o tym co mi bliskie i co kocham. Piszę o wsi, przyrodzie, o życiu.

- Piszę wiersze, aby nie kłamać. Nie nadaję się, by rozprawić o polityce, ale proszę o deszcz, o słońce i o miłość”.

O tym samym mówi także jej wiersz rozpoczynający tę książkową publikację.

*Zawsze kochałam słońce gorejące
Kochałam niebo w czarnej pułapce Wszechświata
Mroczną zapadnię wieków
Zapach kwiatów wrzósów i mchu
Kochałam podwórko w domu rodzinnym
I starą studnię i uderzenie wiadra
Pędzącego na końcu łańcucha w chłodną otchłań*

*Piszę kiedy jestem w lesie zwołując echa
One odpowiadają twoim imieniem
Odpowiedź lasu zapisuję na kartkach papieru
Utrwalam w laptopie*

*Dlaczego piszę? Wpatrując się w leśne źródła
Piszę wiersze by ujrzeć siebie
By wypełnić pustkę ciemności echem
Dzisiaj pretekstem mogła być miłość
Zakłeta w tęczy burzowego nieba I mężczyzna
Dzień ma jego imię i jego spojrzenie
Tęcza - filharmonię piękna i oczekiwania
(Dlaczego piszę wiersze)*

Nieprzypadkowym jest też tytuł tomiku - „Ja Kobieta”. Nastrojowość poezji Zofii Smalewskiej dotyka głęboko bowiem głównie dwóch tematów: środowiska, w którym poetka żyje i tworzy oraz swej zwykłej kobiecości, jaka jej towarzyszy z natury.

*(...) Płeć - kobieta
bez wieku i twarzy
jeszcze jeden atom materii
krążącej w Kosmosie (...)*

*(...) Przy Tobie odradzam się co rano
jakbyś czas się zatrzymał
Jakbym to Ja Kobieta
poruszyła słońce
(Mój życiorys)*

I, jak sama przyznaje, tak jak wszystkie kobiety na tym świecie, najzwyczajniej odnajduje swoje miejsce wśród bliźnich, a pisanie wierszy wcale jej w tym nie przeszkadza:

*(...) Zocha od rana ma napięty program.
Gotuje, sprząta, pierze i targa zakupy.
Hołubi wnuczęta, plecie wianki z mleczy,
a wieczorem kocha męża, bujając w obłokach.*

*Zocha ma hobby - ona jest artystką!
Z metafor zupe rozlewa w talerze,
omlety z poezji serwuje - romantyczna żona. (...)
(Po prostu Zocha)*

Miary swoistego symbolu - symbolu matki doszukać się można też w jej wierszu poświęconym swojej córce, którą - jak wspomina - urodziła akurat w momencie wybuchu stanu wojennego:

*Przyszły do mnie razem jednego dnia i roku
upragniona córka i wolna ojczyzna
Obie wyczekiwane obie wymarzone
- a zima była sroga styczeń 1982 (...)*



(...) Minęły lata odjechały czołgi zniknęły barykady
Dziś obie mają po trzydzieści lat
Moja córka i Polska wciąż walczą o swoje
I ja matka - z sercem na dłoni
(Narodziny)

Odrębną, aczkolwiek nie wydzieloną specjalnie w tomiku, grupę wierszy stanowią wiersze poświęcone środowisku wiejskiemu. Jest ich wiele, a ponieważ tomik w całości stanowi zbiór wierszy publikowanych w latach 2011 - 2013, są one z reguły znane naszemu czytelnikowi. Zwracali już na nie m.in. aprobowując uwagę redaktorzy ostatnich dwóch antologii poezji „Powiatu Słupskiego”. Warto jednak w tym miejscu przytoczyć krótki wiersz reasumujący ten obszar zainteresowania poetki.

Wiejskie drogi siostry moje
przy nich wierzby srebrnogłowe
Znam rozstaje i złe wiatry
lazur nieba zapłakany

W ich naturze tkwi cierpliwość
Mam ją w sobie też od dziecka
Stąd energię czerpać mogę
jak wędrowiec utrudzony

Obejmuję kibić brzozę
wtulam twarz w wierzbowe liście
Zakochana we wsi mojej
i w muzyce letniej nocy

Pędzel słońca tu od wieków
wciąż maluje krajobrazy
pół i jezior ptaków w locie
Czasu co utrwała się na twarzy
(Polskie krajobrazy)

W tomiku, oprócz omówionych wierszy poetki, przeczytać można także inne teksty poetyckie, w tym poświęcone miłości, wiersze satyryczne, okazjonalne i inne. Warto się z nimi zapoznać, by wspólnie z Zofią Marią Smalewską przeżyć wyjątkowy spektakl pisanego słowa - poezji.

Jan Wierzbowski, Słupsk

wiersze chłopskie

Jerzy Smoczkiewicz, Trzebielino



BEZROBOTNI PRACUJĄ WE WSI GAĆ

Bezrobotni ze Słupska
jadą autobusem do Gaci
tam mieszka bogaty gospodarz
za wykonywaną pracę w rolnictwie
dobrze płaci

Dwie urocze dziewczyny
zostawiły swoje miasto
dla niego pieką ciasto
Jego żona nie robi...
Ćwiczy Jogę
Służąca piękna Majka
z kumika wzięła jajka
umyla podłogę...
podłaza kwiaty na balkonie
nakarmiła sianem cztery konie

Nauczycielka na rencie
zrobiła śniadanie
dla całej rodziny
grała na fortepianie

JUBILEUSZ PANA TADEUSZA

Pan Tadeusz
śmiał się głośno,
od sąsiada
dostał nowy kapelusz.
Właśnie miał urodziny
żona Nastka
upiekła pyszne ciastka.

Kolega Janek
dał złoty dzbanek.
Od wysokiej Agaty
- śliczne czerwone kwiaty.
Między małżeństwem
wiele miłości,
na sali dużo gości.

Wszyscy jedli, pili
długo tańczyli
całą noc, aż do rana.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie



ŻYCZENIA 2013

Chciałbym żeby pokój był na świecie
żeby pod dostatkiem wszyscy mieli chleba,
panowała zgoda, miłość, zrozumienie.

Żeby nie było aborcji i eutanazji,
ludzie jak przed potopem żyli po
pięćset i więcej lat.
Żeby żadne dziecko nie roniło łez
i wszystkim żyło się z uśmiechem.
Żeby była praca bez wyrzysku,
żeby to, żeby tamto...
Czy te życzenia są ponad miarę?

Od głodu, chorób, ognia i wojny
zachowaj nas Panie
Tyś Pan i Król Świata całego
Niech tak się stanie
Wysłuchaj mnie, proszę
człowieka grzesznego.

w komórkach mam zapakowane
łęki kwieciste
pola złociste
i różne wspomnienia
do woli
te z Soli

domy drewniane ze strzechami
lasz z grzybami
jabłonie i śliwy
i różne dziwy
choć w niewoli
ale to z Soli

KIEDY ODEJDĘ - NIE WIEM

Kiedy odejdę - nie wiem,
ale odejdę, jak odchodzą wszyscy,
jak odeszło lato.

Może wrzucą mnie do dołu
jak psa i zapomną, jak wielu ludzi
jest zapomnianych.
Dzisiaj też już zapominają.

Człowieka pamięć jest krótka,
jak kłak waty, jak włos na głowie
który rośnie i rośnie i w końcu
się urywa.

Nie ważne.
Nie zapomni Stwórca i wiatr,
który nad moją mogiłą,
w gałązkach lipy
będzie mi grał i śpiewał kotysankę
do snu wiecznego.

Irena Stopa, Jordanów



MAM ZŁOTO

Mam złoto -
złoto jesieni.
Mam brylanty

co rankiem
błyszczą rosą.
Tu odpoczywa czas
Tutaj lat nie przybywa
A spokój leży u progu.
Wołam tylko zdrowie
Aby nie wyjeżdżało stąd
Bo to są piękne góry
I cudowny ład.
Już dziecioby stukają w zegary
Wrzosowy dywan się ściela
A po dolinach mlekiem rozlała się mgła.
Bo jesień tędy szła.

barka

W poemacie Romana Tomaszewskiego „Baraka czyli matko myślę o twojej śmierci” przywołanie konkretnych miejsc i czasu jest sposobem budowania lirycznej sytuacji, chociaż pytania o miejsce i czas - mimo że nie wyjątkowe - nie są zwyczajem poezji



Niezwykły tom, niezwykle nie z powodu tytułu, przywołującego pojęcie mistyków mużumiańskich oznaczające błogostawieństwo, lecz z racji osadzenia Frakcji - jak autor określił kolejnie liryki poematu stosując pojęcie właściwe chemikowi - w przeświadczeniu, że:

*Czas spotkania nas z Tobą wykuła solennie
wiara, że słowa Pisma w zmartwychwstaniu zbudzą (s. 48)*

Obecność motywów religijnych służy z jednej strony kreacji lirycznej bohaterki wierszy, z drugiej zaś są one punktem odniesienia rozważań podmiotu lirycznego. Świadomość kresu, przeświadczenie, „że śmierć jest totalna” (s. 9.) i nieuchronna jest początkiem samookreślenia, próbą przewyższenia egzystencjalnego niepokoju:

*Jestem lękiem z dłonią i okiem
wyszukanym. Za zimną szybą
pustki (s. 40)*

Wiersze z łacińską numeracją układają się w liryczno - narracyjną elegię, są osadzone na osi czasu - od metafizycznego - „druga strona czasu, (s. 6) - po realny:

*...w różnym czasie
gdy poranne mleko dla córki, gdy południowy Anioł
Pański (s. 6)*

Podobnie, paralelnie do czasu budowana jest przestrzeń - od metafizycznej po konkretną, rozpoznawalną topograficznie. Tam właśnie między „ziemskim królestwem” (s. 5) „chłopskiej zagrody i Krobanowskich łąk” (s. 8), gdzie „dom nad Brodnią” (s. 15), gdzie „wieśniaczki na Stawiszczu dosiadły / Kierowca zgłosił radio” (s. 16) oraz w „w Woźnikach” (s. 14) i „Konopnicy” (s. 20) dokonują się zdarzenia minione i obecne, wypełniające codzienność i wyznaczające kierunek w wieczność - „ku niebieskim bramom”. Był więc „mroź w niedzielny poranek” (s. 6) i „postavili dranie pancerny wóz” (s. 14), i „czekamy wigilii” (s. 14).

Konkretyzacja świata przedstawionego jest w lirykach Romana Tomaszewskiego jak „ostatnie w klepsydry ziarno

piasku - Ave” (s. 48), wokół którego kształtuje się perła, właściwie sznur czterdziestu czterech utworów, których liryczną bohaterką jest matka - postać stanowiąca dominantę kompozycyjną cyklu wierszy. Formę liryki zwrotu do adresata mają zarówno wiersze białe nienumerowane, jak i ukształtowane w formę sonetu inwokacje. Typ wypowiedzi lirycznej motywuje sytuacja, w tym odniesienia do stanu wojennego, podróży Batorym do Ameryki, rozczarowania: „uwier, że zielony przestał być kolorem nadziei”, wreszcie przejmująca nostalgia. Rozłąka, tęsknota i miłość kształtują sferę przeżyć podmiotu lirycznego, z nich rodzi się próba określenia podstawowej ludzkiej relacji:

*Matko proszę bądź zdrowa i niech cię nie boli
że los tak po swojemu każdy dzień układa
Księżyc, kamień i woda płynie z jego woli
tylko moją barakę na wszystko przykłada (s. 13)*

Konkretyzacja lirycznego bohatera, przestrzeni i czasu stanowi punkt wyjścia do odniesień filozoficznych i literackich - św. Augustyna (s. 5) i Kanta (s. 29) oraz innych:

*... Nakastlik obok tóżka
wypełniony Kantem, Eliotem, Zagajewskim
i młoda Elertówną. Wygląda tak, jakby chcieli
wyczyścić Topos - stajnie Augiasza. Matko
dlaczego nie trafiasz do mnie poezją... (s. 29)*



Matko jeszcze niedawno
dostawałem listy od Marka Juliusza
przeciw smutkowi, od Immanuela
jaśniejące gwiazdami, Baruch pisał
że jestem tożsamy z Bogiem
a Marcel, że miłość jest moim dziełem (s. 43)

Świadomość kresu, śmierci, jedyne pewnego kryterium
bezcereemonialnie modyfikującego realny porządek świata
sprawia, że raz po raz porządek realny i metafizyczny, opisany
w chrześcijańskiej koncepcji świata - splatają się, uzupełniają,
a przemieszanie porządków wyraża się w szczerzej, prostej
religijności.

W raju Twoim czekają na Ciebie anieli
Trzciny obój i cytry weselnie strojone
Łąka z Kresów, staw pełen niebieskich grążeli
I ślubny oblubieniec czeka na swą żonę (s. 49)

„Żadna filozofia ludzkiego życia nie może być ścisłym
odpowiednikiem rzeczywistości, jeśli ześrodkowuje się jedy-
nie na stosunku łączącym jednostkę z innymi jednostkami
ludzkimi i ignoruje to, co łączy jednostkę z całym wszech-
światem. Właśnie uznanie tego faktu w kręgach religijnych
po dziesięcioleciach lekceważenia decyduje moim zdaniem o
popularności za naszych dni antropologa i mistyka, jezuita o.
Pierre Teilharda de Chardin” - pisał Eric Lionel Mascall - an-
gielski filozof i teolog, duchowny anglikański, przedstawiciel
tomizmu, wykładowca z Oksfordu, autor „Chrześcijańskiej
koncepcji wszechświata.”

Skonkretyzowany obraz matki podlega archetypizacji,
wprowadzając w liryczny obraz świata pojęcia Matki - Natury,
Ojczyzny, Matki Bożej, także Stabat Mater w liryku „Fracja
XXXVIII”.

Dr Ewelina Wejbert-Wąsiewicz w wypowiedzi zamieszczo-
nej na twardej okładce niewielkiego tomu wierszy pisze: „Matka
jest figurą, osią całego świata i wiary w jego sens”. Nie sposób
nie zgodzić się z tym twierdzeniem. Podobnie nie ma potrze-
by przywoływać znanych utworów literackich, których boha-
terkami są matki. Pamięć ich wszystkich znajdziemy w liryku:

Matki w sukniach z koronek, białe anielice
Wasze ręce usługujące u Pańskiego stołu
Dobre matki, szaleńców, podnosicie świece
gwiezdne pod niebiosa by drogę wskazały

Cud tworzące podając z pustego łyk wody
Matki ciepłe jak ogień w długą mroźną zimę
wdowy cicho łkające na swe złote gody
i te, których syneczkom grudzień zabrał imię

I te, z kraju płaczącej nie kwitnącej wiśni
te libijskie, irackie, afgańskie, czeczeńskie
i te nasze płaczące jeszcze pod Smoleńskiem

I te najtwardsze, którym łza nie błysnie
Trwajcie ciche i silne, bądźcie jak testament
Syn tej Matki Najświętszej dla Was ma firmament.”
(Fracja XXVI, s. 30)

Czułość, zapis poetycki codziennych czynności, troska
o osobę najbliższą, to wszystko sprawiło, że lektura wierszy
Romana Tomaszewskiego dała mi wiele radości i była powo-
dem wzruszenia.

Czesława Długoszek, Objazda
Roman Tomaszewski: „Baraka czyli matko myślę o twojej
śmierci”, Zduńskowolana, 2013. Redaktor wydania: Jerzy
Fryckowski.

życie uratowane w kanałach



To było miasto pełne
krętych, brukowanych ulic.
Sięgały one majestatycznych
kościółków, wspaniałych, prze-
stronnych dziedzińców, które
wypełnione były barwnymi
kwiatami i ładnymi fontanna-
mi. Przed wojną to było mia-
sto polskie, które zamiesz-
kiwali Żydzi oraz Ukraińcy.
Żył tu sto pięćdziesiąt ty-
sięcy Żydów. Było to miejsce
dorastania bohaterki książki,
jej dzieciństwo upływało w
kochającej się rodzinie, które
zostało przekreślone przez
wojnę. Życie zmieniało się

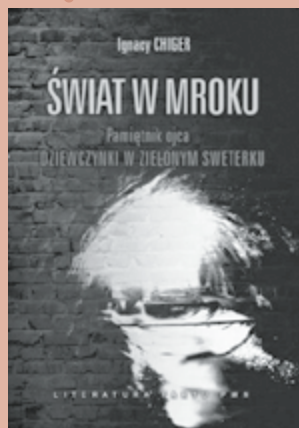
niezależnie od mieszkańców; najpierw pod sowiecką okupa-
cją, która zagroziła wolności, potem pod niemiecką, zagraża-
jącą życiu mieszkających tam ludzi. We Lwowie szczęśliwe
życie zamieniło się w desperację, strach i poniżenie.

Pamięć walki o przetrwanie żydowskiej rodziny jest pa-
mięcią siedmio - ośmioletniego dziecka, która była podtrzy-
mywana przez całe życie. Pojawiały się własne wspomnienia
związane z rodziną i z osobami, które dzieliły te przeżycia. I
to jest właśnie zbiór wspomnień, który przetrwał w pamięci
autorki, zatytułowany „Dziewczynka w zielonym sweterku”.
Tytułowy zielony sweter istnieje do dziś. Jest eksponatem
w waszyngtońskim Muzeum Holocaustu. Dziewczynka - to

Krystyna Chiger pamięta
jak to jest być małą dziew-
czynką we Lwowie, peł-
nym życia mieście z 325
tysiącami mieszkańców.
© Lwowie mawiało się wte-
dy, że to „mały Wiedeń”



autorka książki, wówczas ośmioletnia Krysia Chiger, której
życie ocalił Leopold Socha - polski kanalarz pochodzący ze
Lwowa, katolik, drobny złodziejaszek, mający wiele grzesz-
ków na sumieniu, ale człowiek o wielkim sercu i niesamowi-
tej odwadze. Przez czternaście
miesięcy pomagał i dawał schro-
nienie ukrywającej się w brud-
nych, ciemnych kanałach grupie
uciekierów z getta. Robił to
za pieniądze, za które kupował
żywność. Narażał siebie i swoją
rodzinę. Była to w tych ciężkich
czasach heroiczna walka o życie
ludzkie.



Ignacy Chiger - ojciec
dziewczynki w zielonym swe-
terku jest autorem książki „Świat
w mroku. Pamiętnik ojca dziew-
czynki w zielonym sweterku”,

w której przedstawił przeżycia swoje i swojej żydowskiej rodziny w niespokojnych wojennych czasach, gdy walczyli o przetrwanie w warunkach niegodnych człowieka. Ta historia z kolei opowiedziana z perspektywy dojrzałego człowieka, to historia ciężkich do przetrwania czternastu wojennych miesięcy spędzonych we lwowskich kanałach. Ignacy Chiger jest świadomy okupacyjnej rzeczywistości, zagrożenia dla żydowskich rodzin i osób niosących im pomoc oraz konsekwencji podejmowanych przez nich decyzji.

Warto przeczytać obie książki, obejrzeć unikatowe, stare fotografie, zastanowić się nad historią własnego narodu i nad istotą człowieczeństwa.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

Krystyna Chiger, Daniel Paisner: „Dziewczynka w zielonym sweterku”, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2011; Ignacy Chiger: „Świat w mroku. Pamiętnik ojca dziewczynki w zielonym sweterku”, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2011.

prawdziwy talent poetycki



Mam przed sobą antologię poezji pt. „Niech porwie je wiatr”... wydaną w Słupsku przez Starostwo Powiatowe. Rok wydania 2012, ale autorzy otrzymali ją w 2013 roku. Nie jest to takie ważne, a to co się w tej książce dzieje. Bo w książkach zawsze się coś dzieje, jak w życiu



Od razu przechodzę do konkretnego, zatem gdybym miał za zestaw wierszy kogoś nagrodzić, to byłaby to poetka Elżbieta Tyłenda. Na sześć wierszy, cztery otrzymały ode mnie najwyższą notę: „Teraz”, „Oko Horusa”, „Przystań” i „Przeloty”... Poetka E. Tyłenda pisze w wierszu „Teraz”:

od tamtej pory mamy puste ręce i zimne oczy.
przed nami cisza.
więc może wziąć rozbieg, wbić paznokcie i rozerwać
ją na strzępy, może uda się wyszarpać krzyk
albo zrobić cokolwiek, zanim zetrzemy się na popiół”



Powiem szczerze, lubię taką poetykę o codzienności człowieka, zdramatyzowaną. Powiem więcej, autorce się wierzy i od razu ufa, że nie mąci jak to bywa u wielu piszących. Ona nie szuka kwiatusków i ptaszków. Tyłenda jest dorosła i dojrzała w poezji, ma doskonały warsztat literacki. I na pewno wiele ma lektur za sobą. To rdzenny talent...

A w wierszu „Przystań” dużo się dzieje. A ile mądrości poetyckich:

otworzę okno, przestrzeń wypełni dwa pokoje.
niczego więcej tam nie ustawię, przecież i tak
zapominamy niektóre imiona, wieczorem:
karty, wino, blues, i gdyby nie ten wiatr,
i niebo bez gwiazd, i gdyby nie te schody,
bieglibyśmy znowu po wilgotnym piasku
do wielkiego kamienia, pod którym cmentarzysko
papierowych kulek przyjmuje kolejne pochówki”.

Nie zmienię opinii. Poetka pisze jakby dla mnie, przedstawia życie jakie jest, potrafi to w wierszu zrobić idealnie, trafnie. Obieg słów nie kłóci się, to wyższy poziom piękna jakie przedstawia w swych wierszach. I zaraz pytanie: dlaczego tak mało wiemy o Elżbiecie Tyłendzie? Znamy Ewę Lipską, a poetka Tyłenda nie jest wcale od niej gorsza, a na pewno mniej znana i rzadziej czytana!

W wierszu „Wczesne ostrzeżenie” poetka pisze: „dotykać lepiących się strun, aż zaczną drgać. / wtedy opuszczę dłoń”. Widać że autorce nieobca jest muzyka, poświęca jej trochę liryki. Wcześniej pisała o bluesie, więc może i gra na jakimś instrumencie? Bo: „naprężone struny dotkną palców. szarpną. / może zranią, zanim wydobędą dźwięk”. Dźwięk życia i ta spostrzegawczość wymiaru człowieka z powierzchownością egzystowania. Tu nie ma sztucznych haseł, tu jest życie, dokładne życie, twarde i otwarte w tych wierszach.

I jakby na tę tezę moją jest wiersz „Przeloty”:

nic tak nie pachnie jak wilgotna ziemia
bez niej kruszymy się i sypimy jednak
opuszczasz skrzydła kiedy za horyzontem
zaczyna się pora deszczowa

Jakże malowany fragment pisany do ważnej osoby, do mężczyzny. Poetka wcześniej pisze: „gubisz kierunki więc wracam i znowu / rozgarniamy zielone w poszukiwaniu deszczówki”. Ów mężczyzna powinien być szczęśliwy, że ma taką kobietę, która nie zapomina i prowadzi z nim w wierszu ten dialog. To ładne z jej strony, poetki ważnej dla mnie, która wie co się robi z tworzywem poetyckim.

**Zygmunt Jan Prusiński
Ustka**

Elżbieta Tyłenda z Darłowa debiutowała tomikiem wierszy „Kolekcja” (2011).



Zmienność natury rzeczy - fascynuje. Różnorodność nie ma nic wspólnego z policzalnością odmienności

zostawiam ślad (przynajmniej tak mi się zdaje)

Doszukiwanie się inności, oryginalności w szczegółach odbioru (odbicia) świata to co najmniej świadomość nieskończoności owej zmienności. Rodzi się pytanie, czy w tak krótkim życiu człowieka jesteśmy zdolni (w stanie) wychwycić jej blaski (i cienie)?... A co dopiero odróżnić barwy! Niektórzy sądzą, że... z pewnością. Mam wówczas wrażenie, że spotkałem „mądrałi” (prawie tak, jak w bajce o Smerfach). Mądrale oznakowują teren będąc przekonani, ba, nawet mając pewność, że w ten sposób ułatwiają drogę życia innym, a ta staje się przy tym znośniejsza, zrozumiała, po prostu bardziej... prosta. Są tego

święcie przekonani. A ja... „sobie myślę i czekam” - jak śpiewa artysta, próbując odczytać nadlatujące, niczym meteory - impulsy (weny?) z nieoznakowanych kierunków przestrzeni i czasu; nie widać, nie słyszać, a... czuje się, choć to tylko muśnięcie chwili. Łapię to, to w koślawą ryzę logiki, próbując przytrzymać w dłoni, dociskam intelekt (nie daje się rozumować!) i... zostawiam ślad (przynajmniej tak mi się zdaje). Czy widoczny dla innych, a przy tym czytelny?... Przecież nadzieja nie musi być matką, tylko... głupich. W końcu na „kogoś” można liczyć.

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

NIGDY

W znaczeniu nigdy jest więcej niż tęsknota
a dalej niżby się wydawało;

wąwóz - rzeka podbiałów
otwarty do bagien kaczeńców
utulonych
w zielone piersi łąk
wiankowych stokrotek
poprzetykanych promieniami słońca
w rozpuszczonych dziko pachnących
włosach wierzby
- mojej dziewczyny

bagienny świat
przyczajony
niepewny

wysysał rozlewisko
spragnionej pamięci
rozsiadł samotnością

oboja światów
podciętych
smugą srebrzystej rosy
podążającą
śladem wypłukanym

- stopą beztroski

Czerwiec, 2013

SEN O GĘŚLICZKACH

(Barbarze Wachowicz - niestrudzonej
orędownicze Wielkich Polaków
z podkreśleniem roli kobiet w życiu rodaków)

To tylko sen o Tobie Różo
Domkniętych powiek płatkom skłonna
Ta wykąpana rosą Stróżą
Odosobniona i wolna

Do Ciebie czasem gdy podchodzę
Stajesz się dumą swą bezstronna
Soczysta porą zawieruszą
I niedostępna, i wonna

To tylko dech listek porusza
Szelest duszy rozkołysania
Równinnej przestrzeni serc skrusza
Na grani występ rzucony

Cóż skłania nas ku sobie Różo
Wichrzyckim skrzyptom samo granie
Wśród gór pnącej ironii losu
W miłość przetacza wołaniem

Podjąć mógłbym żdźbło Ciebie warte
Gdy płynie ze źródeł tatrzańskich
Przez Polskę oddechem otwartym
Wzmocnione wichrem i burzą

Ten kruchy sen o Tobie Różo
Oddam w depozyt Wiśle, Warcie
Zaszczytem wieszczów szumi morze
Niełatwą drogą - uparcie

(Wiersz napisany po pierwszym pobycie
na Harendzie i krótkim tam (przypadkowym?!)
widzeniu się panią Barbarą - czerwiec 2013.)

poeta z klasą

Ósmielam się wyrazić swoje zdanie na temat małej próbki twórczości Zdzisława Opałko ze Stup-ska, który został przedstawiony w numerze 7-8 „Wsi Tworzącej”?



Bardzo chciałabym zapoznać się bliżej z twórczością pana Zdzisława. A te trzy zamieszczone wiersze... Nareszcie... „w wypożyczonym od zegarów” czasie natygam się na kogoś, kogo poezja autentycznie nie jest wyłącznie „zbiorem znaków informacyjnych”. Jest czymś o wiele, wiele ważniejszym. Jej autor ze swej poetycko-filozoficznej duszy - przenikliwej i tak dalece „nie osaczonej” jakimkolwiek dogmatem - potrafi subtelnie przekazać światu swoje wnikliwe przemyślenia.

Spostrzeżenia są niezwykle mądre. W dodatku ujęte w niecodzienne skojarzenia i sformułowania godne bardzo wysokiej półki. Poruszają do głębi. Zmuszają do refleksji w

kategoriach egzystencjalnych - poważnych, a tak bardzo ludzkich.

To moja ocena subiektywna, lecz mam nadzieję, że nie jestem jedyną „trzcina na wietrze”. Że wiele innych kołysz się w podobnym rytmie.

Ta niewielka próbka twórczości Zdzisława Opałko pozwala mi określić ją bardzo wysoko na tle wierszy wielu piszących, jakich znam.

Panie Zdzisławie - Pan nie „bywa”, Pan jest poetą. Ogromnie wrażliwym, inteligentnym, o dużej wiedzy i kulturze. Poetą z klasą.

Irena Peszkin, Koszalin



w jasności betlejemskiej - wiersze krystyny pileckiej

W JASNOŚCI BETLEJEMSKIEJ

Grudzień w jasności betlejemskiej...
Trzecie tysiąclecie
Cywilizacja - osiągnięcia
i istota ludzka jej szczęście...
czy wesołych świąt...?

Bezdomny zamarzł przy śmietniku
nocą...
Brzemienna kobieta
bez mieszkania
szukając - odpowiedziała
jej tylko... cisza
(właśnie zbliża się Boże Narodzenie)

Cud postępu nie otwiera
furtki serca...
tylko Święty Mikołaj niesie
szczęście w skarpecie
neonowy anioł głosi
Wesołych Świąt...
Człowiek... ma twarz
Komputera...

SŁOWEM JAK CHLEBEM...

„Słowo Ciałem się stało
zamieszkało między nami”...
Słowem obdziałę
Przełamię się wierszem
jak opłatkiem
jak białym chlebem
połamię i rozdám
tym co tuż obok
i co w oddali by
nie pominąć nikogo...

Życzenia serdeczne i szczerze
Dla rodziny ojczyzny i świata
Ze słów jak z sianka uścielę
Jezusowi do żłóbka położę
i poproszę by spełnił
co spełnić się może...

A wszystkich spotkanych
Każdego z osobna dotknę
Jeszcze uściskiem
By poczuł bliskość

Tak po ludzku...

Przełamię się słowem jak opłatkiem
Serdecznie i świątecznie
Szczерze i uroczyście

GLORIA

Stół jak szczęśliwa wyspa
Białe prześcieradło, sianko
I świeca z Caritasu
Symbol pomocy tym którym gorzej
Wesprzeć przynajmniej raz w roku
w noc wigilijną co łączy
niebo z ziemią Miłością
bez której wszystko jest niczym...

Zrodziła się miłość
Malańka
zamieszkała między nami...
a świat cały w stajence się zmieścił
„ślawcie Pana na cytrze grajcie mu na
harfie o dziesięciu strunach”
Gloria - słowo ciałem się stało...

sowieckie łagry



Publikacja „Więzień Kołymy” Jana Stanisława Smalewskiego powstała na bazie wspomnień zesańca: dowódcy oddziału konnego - Trzeciego Szwadronu 5. Brygady AK por. Antoniego Rymczy - „Maksa”. Znajduje się również dopisek, że wszystkie opisane w niej postaci, wydarzenia i fakty są prawdziwe

Czytałam fragmenty trzech opastych tomów A. Sołżenicyna „Archipelag Gułag” i muszę przyznać, że autor bardzo sumiennie opisał stosunki społeczne panujące w ZSRR pod kierownictwem Lenina, później Stalina, gdzie brakowało jakiegokolwiek stabilizacji, a zwyczajni ludzie żyli w ciągłym strachu, w obawie o własne życie. Bo każdemu człowiekowi brzydką łatkę można było przykleić i wysłać do obozu pracy

na Syberię, Workutę czy Kołymę. Nikt nie był pewien jutra począwszy od zwyczajnego robotnika po profesora uniwersytetu. Każdego można było opluć i zniewolić. W ogromnym zagęszczeniu ludzi, jakim był obóz, brak było podstawowych warunków sanitarnych, stąd wszy, epidemie, masowe biegunki itd. W obozowych warunkach pracy ponad siły i głodowej racji żywieniowej ludzie bardzo często ślabli i wielu umierało. Na tej nieludzkiej ziemi znajdowali się nie tylko Rosjanie, ale także inne narodowości - Japończycy, Chińczycy, Amerykanie, Niemcy, Polacy i inni. Sołżenicyn swój „Archipelag” opisał drobniaczkowo, w szczegółach, pisał w wielkiej tajemnicy, ale udało się i dzięki temu jego powieść ma dziś wielką wartość historyczną. Rzadko w swej powieści stosował dialogi, przeważnie opisy nieraz do bólu przejmujące w swej wyrazistości i przekazie. Opisy budzące odrazę, zaciekawienie, zezwierzęcenie ludzi i zwykłą ludzką sympatię, a nawet miłość obozową. Cóż, takie były czasy i ludzie starali się żyć normalnie nawet w nieludzkich warunkach - takie uczucia jak wiara, miłość czy szacunek do drugiego człowieka, pomagały przetrwać. Cenię A. Sołżenicyna za odwagę, bo przekazując prawdę o ustroju totalitarnym narażał swoje życie, ale prawda okazała się ważniejsza niż strach. Pokazuje, że w imię wzniosłego celu można pokonać swoje obawy, lęki, a nawet strach.

Inaczej swą powieść „Więzień Kołymy” napisał Jan Stanisław Smalewski. Czyta się ją z ogromnym zainteresowaniem, śledząc losy jednego człowieka - Antoniego Rymczy. Powieść jest barwna poprzez rozpisanie dialogów, napisana została

prostym językiem. Jej akcja toczy się wartko, przemawia do wyobraźni i jak w kalejdoskopie przesuwa się miejsca, obrazy, postaci. W tej powieści jest właściwie wszystko - humor i czarna rozpacz, niepokój i odraza, współczucie i złość, bowiem takie uczucia budzą się przy czytaniu. Główny bohater kreuje swoją postać, prowadzi nas swą życiową drogą poprzez sowieckie obozy: Brześć nad Bugiem, Mińsk, Kujbyszew, Nowosybirsk dając przejmujący obraz życia: głodu, stłoczenia więźniów na małej powierzchni, codziennej udręki, gwałtów, mordów, a także chamstwa, różnych sposobów upodlenia człowieka.

Antoni Rymsza w ciężkich warunkach obozowych dźwigał krzyż łagierownika. Więzień F I-233 od 1 grudnia 1949 roku zaczął walkę o życie w rejonie Magadanu. Zbrodniczy system sterowany przez Stalina, realizowany przez enkawudzystów liczył tylko na realizację planów produkcyjnych. Cały paradoks polegał na tym, że szukano wrogów nawet wśród wiernych do bólu wyznawców komunizmu. Za wszelką cenę starano się dogonić inne państwa pod względem wskaźników statystycznych. Przeżycie roku w łagrach w pobliżu koła podbiegunowego było niezwykle trudne, graniczyło prawie z cudem. Dopiero po śmierci Stalina Antoni Rymsza awansował na brygadzystę. Budziły się nadzieje na wolność. Najdłużej wzbraniano jej byłym żołnierzom AK, choć i w Polsce zaraz po wojnie nazywano ich „zapłutymi kartami reakcji”. To był chyba najtrudniejszy okres w życiu naszego bohatera, łagierownika z drugą grupą inwalidztwa (tego dorobił się w sowieckich obozach pracy).

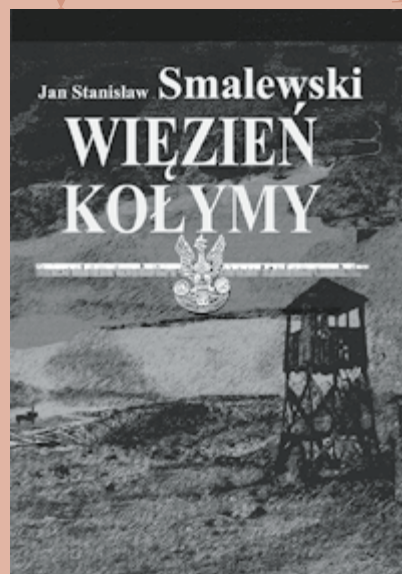
Rymsza przechodził załamanie nerwowe. Ale udało się! Dopiero po dwunastu latach powrócił do Polski, do Legnicy, do ukochanej żony i syna. W 1988 roku spotkała go jeszcze jedna przykra niespodzianka - Zarząd Główny ZBoWiD-u w Warszawie nie zaliczył mu działalności w ruchu oporu w okresie od 10 marca 1943 do 16 lipca 1944 roku. Działał na terenie województwa wileńskiego i wstąpił do AK w 1941 roku. Był dowódcą plutonu, a następnie Trzeciego Szwadronu

Piątej Brygady AK, gdzie dowódcą był Zygmunt Szendzielarz, ps. „Łupaszka”. Brygada ta stoczyła wiele walk z partyzantami radzieckimi. Jesienią 1944 roku Piąta Brygada przeniosła się do Puszczy Białowieskiej i podporządkowała dowództwu białostockiego okręgu AK. Stwierdzono, że Antoni Rymsza, ps. „Maks” nadal był dowódcą szwadronu i nadal prowadził walkę zbrojną przeciwko Polsce Ludowej do końca lipca 1945 roku. Jego dowódca „Łupaszka” wystąpił z wnioskiem do Okręgu Białostockiego AK o odznaczenie Antoniego Rymszy Krzyżem Wirtuti Militarii. Za działalność na Litwie był deportowany do Związku Radzieckiego i skazany na dwanaście lat więzienia. Kochał ojczyznę, tęsknił za nią na obczyźnie, zdrowie i życie poświęcał dla niej. Zmarł 4 lipca 1994 roku w szpitalu w Gdańsku, przeżywszy 80 lat. Pochowany został w Prochowicach koło Legnicy.

Na zakończenie pragnę dodać, że książka napisana jest ze smakiem, absorbuje, co świadczy niewątpliwie o ogromnych umiejętnościach literackich autora. Daje się zauważyć przejrzystość i plastyczność wypowiedzi oraz dbałość o każde słowo.

Jadwiga Michalak, Naémierz

Jan Stanisław Smalewski, „Więzień Kołomy”, Fundacja Dzieciństwa, Sławno 2012.



każdy poetę ma w sobie

Nazywam się Małgorzata Rządowska, mam 18 lat i uczę się w II Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Słupsku. Jestem obecnie w klasie maturalnej i nie zdecydowałam jeszcze, co będę w życiu robić. Moją pasją jest poezja. Od kilku lat biorę udział w różnych konkursach poetyckich. W zasadzie najważniejsza jest dla mnie sama potrzeba pisanie, wyrażania myśli. Ważne jest dla mnie również rozwijanie nie tylko własnej wrażliwości, ale także tych, którzy wiersze te czytają. Uczulenie na zmienność świata, obserwacja i przeżywanie piękna, to wszystko, co określa poetę, którego przecież każdy z nas ma w sobie. (z)

CZAS

*Pamiętam jak czas we włosach się chował,
wspominając zapach zerwanych truskawek,
jak zamek z piasku cierpliwie budował
i kurzem pokrywał stertę zabawek.*

*Pamiętam jak deszcz prowadził powoli,
poprzez całe miasto, zawsze szedł przed siebie.
Nigdy nie zwalniał, nie skręcał z własnej woli.
Malował ze mną gwiazdy i wieszał na niebie.*

*Wspomnienie płatków śniegu na krawacie
dziadka, przypomina mi wieczorne burze.
I czas, gdy przychodząc, tworzył śnieżne postacie,
i gdy odchodził, zostawiając kałuże.*

*Pamiętam kwiaty budzące się w zachwycie,
co kradły spojrzenia, otulały swą wonią.
Lecz nikłe i kruche, jak kruche jest życie,
wiedły zaraz, gdy czas je dotknął dłonią.*

Pamiętam dni minione, wspominam je mile,
choć ludzie myślą, że nic już ich nie zwróci,
lecz czas sam mi szepta do ucha tamte chwile,
bym wiedziała, że jest ze mną, chociaż już nie wróci...

POEZJA

Gdy niebo wzburzone przez ludzkie herezje,
mocuje się z wiatrem, grozi też powodzią,
nie lękam się zimna, gdy wiem - mam poezję,
ona jest mi ogniem, ratunkową łodzią.

Ona jest jak skrzydła, zenitu ogromy
chwycę jedną dłonią i zdmuchnę jak puch,
rozsypię na kruche, murowane domy
w których dawno zasnął uniesienia duch.

Nie ma dla mnie miejsca pośród ludzkiej głuszy,
gdzie bezdomna żebrzę, chcąc zgasić pragnienie,
tylko ona zaspokaja głód mojej duszy,
kami do syta, ofiarując - natchnienie.

LOT

Myslicie, że slalom wśród chmur,
- dla was nie znaczące nic zadanie.
Nie grajcie nie swoich ról,
ustąpcie, gdy inne jest powołanie.

Dajcie wznieść się tym co latać umieją,
co nauczyć was mogą tej sztuki.
Tym, co włosy razem z wiatrem wieją,
od nich należy brać nauki.

Wy, uczniowie Ikara, żłudnym lotem
poruszać się w niebie będziecie,
nie pytajcie, co stanie się potem,
nie łudźcie się - w końcu spadniecie.

I gdy pióra wasze się rozejdą,
a otchłań wyciągnie po was szpony,
myśli żalu, rozpachy nadejdą,
że nikt z was lotu nie był nauczony.

A wtedy anioły zaśpiewają chórem,
zazdrość waszą składając w ofierze,
bo latać prawdziwie to znaczy piórem,
kreślić lekko po białym papierze...

W DESZCZU

Kiedy letnie niebo chmurne goni deszcze,
patrzę na tańczące krople na twojej skórze,
I jakieś dziwne mnie przejmują dreszcze,
Nagle czułe stają się gwałtowne burze.

I zazdroszczę kropłom, co ust dotykają,
że się ogrzać mogą w twoim oddechu,
Jaką rozkosz czują, jakie szczęście mają,
kiedy drżą zbudzone echem twojego śmiechu.

Mi marzyć nie wolno, zazdrościć pogodzie,
Choć serce mej duszy cierpi od tygodni,
bo każde ich czucie przy twojej jest zgodzie,
Gdy ja w ukryciu ulegam kłiwej zbrodni.

I choć deszcz rozptynie się w letnim upale,
Zgaśnie spełniony jak płomień wśród ludzi
moja miłość namiętna nie odejdzie w szale,
Gdy pali ją marzenie... rzeczywistość studzi.

krystyna wojewoda - miastko

Proszę o ocenę i ewentualną publikację moich wierszy, które nie były jeszcze nigdzie drukowane. Oczekuję na jakąkolwiek odpowiedź, nawet tę negatywną. Będzie ona dla mnie bardzo ważna. (z)

NIE MÓW MI

Nie mów mi, że zimny się boisz...
Ostrych mrozów, co jak miecze ranią
Kopiastych śniegów - bmac w beznadziejności.
Na odwilż nie liczysz, ani przyjaciół...

Nie mów mi, że jesteś na rozdrożu
Spychany niewidzialnym płozem w wąwozy
Gdzie żarłoczne stwory czyhają, by
Dopaść, zagryźć niewinne ofiary...

Nie mów mi, że zima w swej białości
pozbawiona uroków. Wszak słońce
wysłała w nią swoje życiodajne
promienie. One z lubością odwilżą
serca i zamarznięte zwątpienia...

UPOMNIENIE

Upominają mnie ciągle i karca
Opamiętaj się! Nie pisz monologów
I wierszy za długich.
Skróć je do grypsów, telefonicznych maeli.

Ale ja takich nie potrafię
I nie umiem...
Żal mi tylko czystych kartek,
Bo one też czują
I czekają na wypełnienie...
Puste są czarną plamą
Na mym sumieniu.
Zapisane rozgrzeszeniem.
Więc chowam do szuflady
Me długie i rozwlekłe wywody
Może doczekają czasów odnowy.